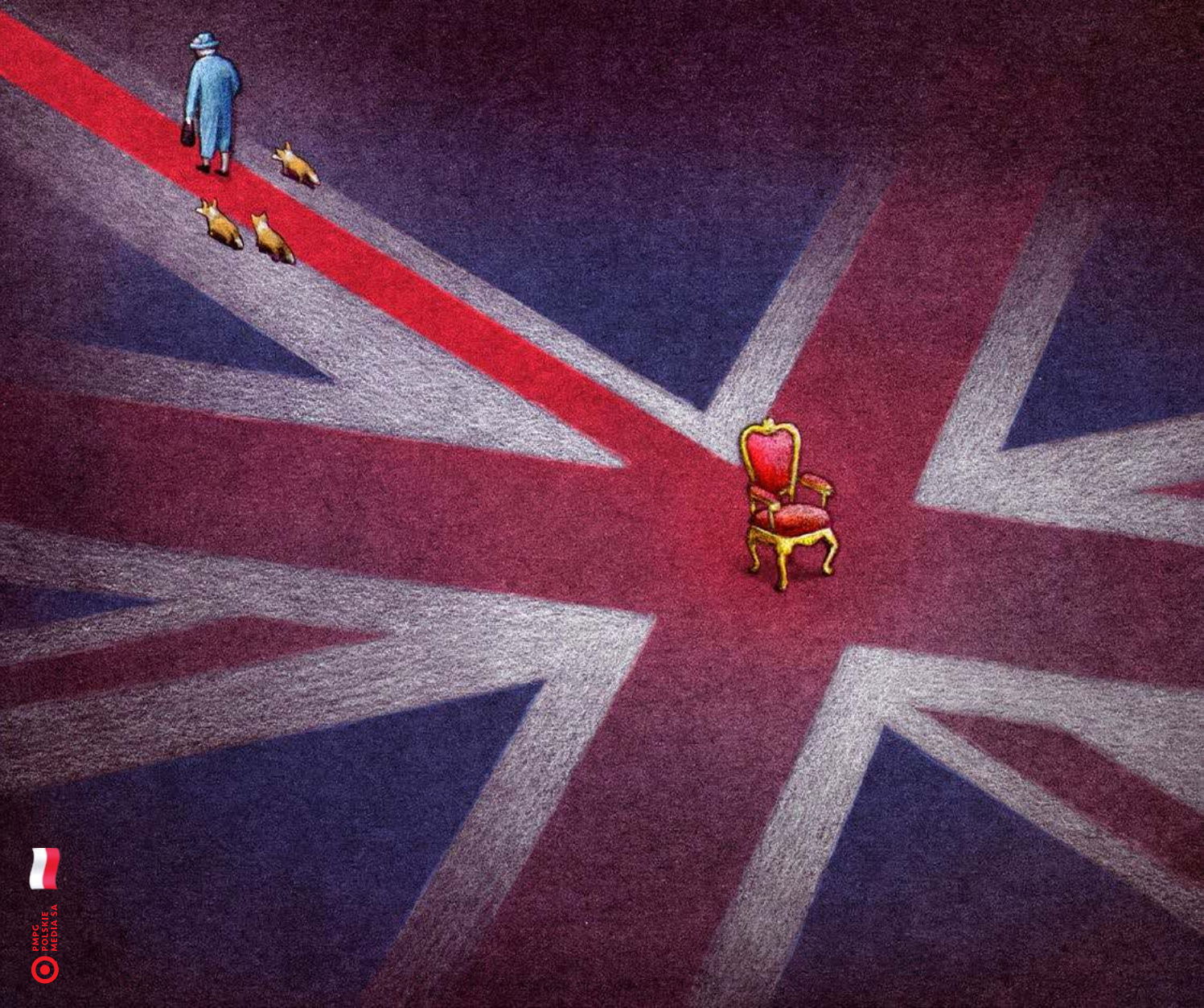


wprost

NR 36 (137) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
12-18.09.2022 ISSN 0209-1747





„100-lecie Portu Gdynia”

MONETA KOLEKCJONERSKA NBP



Nominał: **20 zł**

We wrześniu mija 100 lat Portu Gdynia. Ta ważna dla Polski rocznica została upamiętniona przez Narodowy Bank Polski na wyjątkowej monecie kolekcjonerskiej, na której historyczny wizerunek planu portu kontrastuje z błękitem Bałtyku. Na rewersie monety widnieje popiersie inż. Tadeusza Wenda, autora koncepcji portu.

Srebrna moneta kolekcjonerska o nominale 20 zł do nabycia
od 14 września 2022 r. w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz w sklepie internetowym: kolekcjoner.nbp.pl



Fot. J. CON NEAL/AFP/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Na początek**Jakub Mielnik**

Dlaczego Elżbieta II jest dla nas tak ważna

Śmierć Elżbiety II to nie powód do lamentów nad końcem epoki, którą współtworzyła, a przy okazji świata jaki znamy. Ważniejsze jest, że to między innymi dzięki niej stara, dobra Anglia jest ciągle tam, gdzie była za czasów jej ojca, zwalczając totalitarne zło, zagrażające wolności i demokracji.

Na początek

Najpopularniejsza z głów panujących współczesnego świata nie żyje. Dla jednych legenda i wzór do naśladowania, dla innych anachroniczny relikwiczasów, gdy kobietom aranżowano małżeństwa, bito dzieci, pławiono się w rasizmie i ksenofobii.

Czy nie jest jednak tak, że to tej na pozór anachronicznej instytucji stara, dobra Anglia, ale także my wszyscy zawdzięczamy elementarny szacunek dla demokratycznych praw, przywilejów i wartości?

W Europie Korona Brytyjska była przez całe dziesięciolecie symbolem wolnorynkowego rozsądku i żaden Brexit tego nie zniszczy. Głośny rozwój monarchii z kontynentalną Europą nie przekreślił jednak tego, że

*w chwili zagrożenia dla podstaw naszej europejskiej egzystencji, to rząd Jej Królewskiej Mości nie wahał się stanąć **Z POLITYCZNYM I WOJSKOWYM WPARCIEM** w obronie naszej wolności i demokracji.*

Na początek

W czasach, gdy kontynentalne potęgi Europy wikłają się w kompromitującą kolaborację z reżimem w Moskwie, to właśnie Zjednoczone Królestwo, we współpracy z kuzynami zza oceanu, zapewnia Europie Środkowej oparcie, bez którego bylibyśmy w zupełnie innym, znacznie mniej ciekawym punkcie, niż jesteśmy obecnie. Byłoby o to znacznie trudniej, gdyby nie oparty na ciągłości majestat korony, reprezentowanej przez Elżbietę II.

Spójrzmy tylko, jak wielki problem polityczny i moralny mają dziś z wojną na Ukrainie i podejściem do Rosji – wydawałoby się – dojrzałe europejskie demokracje.

Oczywiście nie znaczy to, że monarchia jest kryształowa. Premierzy jej kolejnych rządów mają za kołnierzem winy i grzechy równie wielkie, jak jej najbliżsi krewni. Oskarżenia o korupcję, przestępstwa seksualne czy ordynarne pranie rodzinnych brudów w plotkarskiej prasie to dla Windsorów obciążenia równie poważne, jak dla brytyjskiej elity politycznej wspomniany wcześniej Brexit.

Na początek

Dawni afrykańscy czy azjatyccy poddani Elżbiety II będą mieli pewnie swoje zdanie na temat jej panowania w czasach, gdy słońce nie zachodziło na Imperium Brytyjskim. Łatwo jednak będzie znaleźć także i takich, którzy przypomną, że to między innymi dzięki Koronie Indie są dziś największą demokracją świata. Albo jak wielką cenę zapłaciła Afryka, zamieniając kolonialną spuściznę na uwikłanie się w zimnowojenną rywalizację komunizmu z demokracją. Jej skutkiem były całe dekady nędzy, wojen i gospodarczego regresu państw, które dopiero teraz stają na nogi z postkolonialnego kaca.

Żadne z tych zastrzeżeń nie przekreśla jednak nieodpartego uroku i wielkiej politycznej wartości długiego panowania Elżbiety II. Świat nie przyglądałby się w takim napięciu jej ostatnim chwilom, gdyby było inaczej. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



31

ROŚNIE PRZED- WYBORCZA GORĄCZKA

– Dziś na stole nie ma trzeciej kadencji PiS. Dobry wynik jest jednak bardzo ważny dla tej formacji. Wygrać i być pierwszym, nawet bez zdolności rządzenia, ma swoją wagę – ocenia prezes IBRIS Marcin Duma.

Fot. Shutterstock

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

15 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

24 **NIKT NIE PAMIĘTA, ILE ZROBILI DLA NAS NIEMCY**

– Oburza mnie to, co robi PiS. Próba skłócenia nas z Niemcami, napuszczania nas na nich, jest taką bzdurą, że nie mieści się w głowie – mówi Wanda Traczyk-Stawska, legendarna weteranka powstania warszawskiego.



Fot. NAC, Shutterstock



46 **KTO POWIEDZIAŁ, ŻE WĘGIEL BĘDZIE ZA DARMO**

– Gdyby wyborcami PiS-u byli tylko użytkownicy węgla, to nigdy nie wygralibyśmy wyborów, bo takich gospodarstw w Polsce jest ponad 3 mln – wylicza minister Anna Moskwa.

67 **„TOKSYCZNA ZUPA” PŁYNIE W STRONĘ WISŁY**

Bydgoszcz na ekologicznej bombie. – Mamy do czynienia z koktajlem chemikaliów. To toksyczna zupa, która żyje – alarmują naukowcy. Oto jedno z najbardziej zatrutych miejsc.

SPOŁECZEŃSTWO



104 OPOWIEM PANU KACZYŃSKIEMU O IN VITRO

– Co 4. para zmagają się z niepłodnością – i będzie tych par coraz więcej – musimy więc refundować leczenie niepłodności. Chętnie wyjaśnię to premierowi Kaczyńskiemu – mówi Małgorzata Rozenek-Majdan.

DODATEK SPECJALNY

130 FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

156 WIELKĄ BRYTANIĘ CZĘKA UWIĄD MONARCHII

Syn królowej Elżbiety nie ma krzty autorytetu ani popularności matki. Jako Karol III będzie patronował gaśnięciu blasku korony, którego nie będzie w stanie zatrzymać także jego syn i następca, książę William.





ZAGRANICA

162 BRAZYLIJSKI WAŁĘSA WALCZY O KOLEJNĄ WYGRANĄ

Na pojedynkę Jaira Bolsonaro z Lulą da Silvą w Brazylii można patrzeć jako na zapowiedź starcia między Joe Bidenem i Donaldem Trumpem w 2024 r. W tym sensie będą soczewką, w której skupi się polityka dużej części świata. Także Polski.

Fot. EPA/Bruno Zanardo /PAP

FELIETON

176 GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK

NAUKA

184 ZAINTERESUJMY SIĘ PRZYSZŁOŚCIĄ

Atom w połączeniu z energią wiatrową i energią słoneczną pozwala uniknąć katastrofy – mówi prof. Marcin Napiórkowski.



PODRÓŻE

206 „PRZEŻYŁEM” AWARYJNE LĄDOWANIE

Dziewięćdziesiąt sekund. Tyle powinna zająć ewakuacja pasażerów samolotu. By osiągnąć taki wynik, potrzebne są ćwiczenia. W bazie szkoleniowej linii lotniczych Wizz Air brał w nich udział nasz wysłannik.

KULTURA

222 ODRZUCENI POLICJANCI

W życiu powieściowego detektywa policyjnego bywa i tak, że przełożeni odstawiają go na margines. Bohaterka i bohater dwóch nowych powieści nawet na takim zesłaniu działają na przekór wszystkiemu.

An isometric illustration on a dark blue background showing a central white house with solar panels on its roof. To the left is a large orange battery stack. In the foreground, an orange car is parked next to a charging station. To the right, a white van with solar panels on its side is parked. The scene is surrounded by various energy-related icons: a power line tower, a train, a wind turbine, solar panels, and a small house with solar panels. The entire scene is framed by a large, stylized circular arc composed of orange and white segments.

INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI

Odnawialne źródła energii to nie tylko odpowiedź na wyzwania wynikające ze zmian klimatu i troski o środowisko naturalne, ale także **gwarancja bezpieczeństwa energetycznego**.

Działamy odpowiedzialnie z myślą o przyszłości, dlatego **inwestujemy w innowacyjne technologie, wspieramy startupy** i korzystamy z ich nowatorskich idei.

Stawiamy na wykorzystanie wodoru, produkcję biometanu, wysokojakościowe instalacje fotowoltaiczne, współpracujące z nimi pompy ciepła oraz magazyny energii.

Oznacza to **rozszerzenie naszej oferty** konsumenckiej i biznesowej oraz ważny ruch w kierunku pozyskiwania **alternatywnych źródeł energii**.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P2S

N

C M

B z

a

v

N

u

P

z

S

C

B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto namówił prezesa PiS do udziału w forum w Karpaczu i dlaczego w partii zastanawiają się, czy to nie pułapka? Czy Puda zastąpi Budę na stanowisku? Dlaczego „ciche dni” z Beata Szydło były dla Jarosława Kaczyńskiego nie do zniesienia? **CZY TUSK WYKLUCZYŁ HOŁOWNIĘ I KOSINIAKA-KAMYSZA ZE WSPÓLNEJ LISTY OPOZYCJI?** O tym i innych sprawach piszemy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

W PiS coraz głośniej zaczyna się mówić o rekonstrukcji rządu. Ta – według naszych informacji – miałby dotyczyć Waldemara Budy, ministra rozwoju i technologii. – Jeszcze przed urlopem Jarosław Kaczyński mówił, że Buda leci ze stanowiska. Jest bardzo niezadowolony jego negocjacjami w sprawie KPO – mówi nasz informator. Pytany czy mogłaby go na stanowisku zastąpić Olga Semeniuk, jak pisał „Super Express” zaprzecza. – Prezes uważa, że Olga musi się jeszcze sporo nauczyć – mówi. Kto w takim razie mógłby zostać następcą Budy? – Jest taki scenariusz w którym ministerstwo rozwoju i technologii zostanie połączone z ministerstwem funduszy i polityki regionalnej i na jego czele stanie Grzegorz Puda. Ma bardzo dobre relacje z prezesem – mówi nasz rozmówca.

Przy okazji rekonstrukcji rządu nie jest spodziewana wymiana premiera. Jak mówi nam osoba z otoczenia prezesa PiS, Mateusz Mora-

To nieprawda, że...

wiecki ma jedną, niezwykle istotną dla prezesa cechę, a mianowicie nie obraża się. – Prezes potrafi ochrzaniać, a premier dobrze to znosi. Co najmniej raz dziennie rozmawiają telefonicznie. Nie ma między nimi cichych dni, jakie były między Jarosławem Kaczyńskim a Beatą Szydło – dodaje i wspomina: – Beata strzelała focha po ostrzejszych rozmowach z prezesem. Nie odzywała się potem kilka dni. Dla Jarosława to było nie do zniesienia.

Anna Moskwa zaczęła zbierać polityczne punkty w rządzie w sprawie węgla. – Zaczęła się uczyć spraw dotyczących energetyki. Przez ostatnie tygodnie na sztabach kryzysowych pokazała, że jest sprawna. O ile na początku byliśmy przerażeni możliwymi niedoborami węgla, teraz wiemy, że będzie – mówi znany polityk PiS. I dodaje: – Musimy zacząć tłumaczyć ludziom, że nie zaopatrzą się na całą zimę kupując węgiel w październiku. Będą musieli kupować go na raty, co kilka miesięcy.

To nieprawda, że...

Spore poruszenie wywołały w PiS niedawne słowa Zygmunta Berdychowskiego, organizatora dorocznego Forum Ekonomicznego w Karpaczu, że z Rosjanami trzeba rozmawiać o gospodarce i o pieniądzach, „bo to, co wydarzyło się po 24 lutego, nakazuje nam na nowo zdefiniować europejski paradygmat w zakresie bezpieczeństwa i w zakresie bezpieczeństwa energetycznego”. Berdychowski dodał: „Ja myślę, że nie chodzi o to, aby Rosjanie byli pariasami, to bardziej chodzi o to, żeby realnie ułożyć nasze relacje gospodarcze”. Te słowa zmroziły polityków PiS. – Mamy kłopot z Berdychowskim. W Karpaczu na jednym z paneli miał być obecny prezes Jarosław Kaczyński, a teraz się zastanawiamy, czy to nie jest jakaś pułapka – mówi poseł PiS.

Nasz rozmówca dodaje, że za udziałem Kaczyńskiego w tegorocznym Forum bardzo optował Marek Kuchciński. – To on był motorem tego, żeby i prezes, i nasi politycy pojawili się w Kar-

To nieprawda, że...

paczu. I cały czas o to walczy. Nie wiem czy nie wsadza prezesa na minę – martwi się poseł PiS.

Politycy z klubu Koalicji Obywatelskiej, którzy przybyli na Campus Rafała Trzaskowskiego, są zachwyceni tą imprezą. – Nie da się tego porównać z niczym innym. Nie ma takiego wydarzenia na którym przez siedem dni młody człowiek może się spotkać z byłymi premierami, ministrami, artystami itd. Na dodatek Campus na tydzień zdominował debatę publiczną – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że po tegorocznej edycji widać, iż Donald Tusk musi dogadać się z Rafałem Trzaskowskim, bo bez prezydenta Warszawy nie wygra przyszłorocznych wyborów parlamentarnych.

Inny nasz rozmówca z opozycji uważa, że Campus Polska Przyszłości nie był znaczącym wydarzeniem politycznym. – Jest przeskalowany medialnie. Poza deklaracją Tuska dotyczącą list wyborczych w kontekście aborcji do 12. tygodnia

To nieprawda, że...

ciąży, nie wydarzyło się tam nic istotnego – mówi nasz rozmówca.

Lider PO swoją zapowiedzią na Campusie Polska Przyszłości, że zaraz po wyborach PO złoży w Sejmie projekt ustawy dotyczący prawa do aborcji do 12. tygodnia trwania ciąży ucieszył platformerskich liberałów. – Większość w PO nie wyobraża sobie, żeby Tusk tych gwarancji nie spełnił. Sorry, ale PO się zmieniła, dziś jest za prawem do aborcji do 12. tygodnia – mówi polityk tej partii.

Z kolei konserwatystów zaniepokoiła deklaracja, że ci, którzy nie zgadzają się z liberalizacją prawa aborcyjnego mogą mieć kłopot z miejscem na liście PO. – Jeżeli Tusk mówi, że ma konkrety pomysł i chce składać projekt ustawy, to nie może pozwolić, żeby nowy klub stał się rozkołysaną łajbą – mówi poseł z klubu KO, popierający pomysł Tuska. – Ja jestem zadowolony i sądzę, że nasi konserwatyści też nie będą z tym mieli problemu – dodaje. Zdaniem

To nieprawda, że...

naszego rozmówcy wyborcy nie chcą już być czarowani ogólnikami, dlatego nie popierają polityków, którzy uciekają od jasnych deklaracji.

Z drugiej strony, taka deklaracja Tuska oznacza, że nie będzie wspólnej listy KO z Szymonem Hołownią, liderem Polski 2050 i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, prezesem PSL. – Na korytarzach Sejmovych już można usłyszeć, że skoro Donald zapowiada, iż pierwsza ustawa PO będzie o aborcji, to Kosiniak z Hołownią zostali wykluczeni – konkluduje polityk opozycji. 

Kraj

Polscy robotnicy przymusowi w Rzeszy podczas pracy w kamieniołomach Finkenkuhle pod Salzgitte.



Fot. NAC

NIKT NIE PAMIĘTA, ILE ZROBILI DLA NAS NIEMCY

– **OBURZA MNIE TO, CO ROBI PIS.** *Próba skłócenia nas z Niemcami, napuszczania nas na nich, jest taką bzdurą, że nie mieści się w głowie. Nikt jakoś nie pamięta, ile w czasie komuny zrobili dla nas Niemcy. Ja doskonale to pamiętam – mówi w rozmowie z „Wprost”*
WANDA TRACZYK-STAWSKA, *legendarna weteranka powstania warszawskiego.*



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Kancelarz Niemiec zabrał głos ws. reparacji. Odrzucił polskie żądania, podkreślając, że kwestia została dawno temu rozstrzygnięta. Co pani na to?

Zgadzam się z Scholzem. Wiem, jak było – reparacje trafiły w ręce ZSRR, my nie dostaliśmy nic. Inną sprawą są odszkodowania dla osób wysłanych na przymusowe roboty do Niemiec oraz odszkodo-



Wanda Traczyk-Stawska

– polska psycholożka i działaczka społeczna, działaczka podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, żołnierka Armii Krajowej, członkini Szarych Szeregów, uczestniczka powstania warszawskiego (ps. „Pączek”, „Atma”). Przewodnicząca Społecznego Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy.

wania dla jeńców wojennych. Jako jeńiec, też dostałam odszkodowanie.

Wysokie jak na tamte czasy?

Niewielkie. Ci, co byli na przymusowych robotach, dostali zupełnie inną kwotę. Ale nie to jest teraz najważniejsze. Oburza mnie to, co robi PiS. Próba skłócenia nas z Niemcami, napuszczania nas na nich, jest taką bzdurą, że nie mieści się w głowie.

Nikt jakoś nie pamięta, ile w czasie komuny zrobili dla nas Niemcy. Ja doskonale to pamiętam.

A konkretnie?

Gdy groził nam stan wojenny, mieliśmy ciężką sytuację ekonomiczną, to Niemcy w pierwszej kolejności przysyłali nam paczki z żywnością i innymi niezbędnymi rzeczami.

Brałam wówczas udział w rozdzielaniu paczek. Pracowałam z ks. Jerzym Popiełuszką i przekazywaliśmy je ludziom. Widziałam, jak ogromna pomoc płynęła z RFN. Dostawaliśmy też wsparcie od angielskiej Polonii, ale znacznie mniejsze. Byłam pod wrażeniem Niemców, ale nie polityków.

To niemieckie społeczeństwo, całe rodziny się organizowały, by nas wspierać. Ale my się rewanżowaliśmy.

To znaczy?

Gdy Niemcy z NRD przyjeżdżali do Warszawy, by w ambasadzie RFN otrzymać dokumenty, które pozwalały im wyjechać z NRD, przekazywaliśmy im ciepłe posiłki, koce – bo było wówczas naprawdę zimno – a nawet zapraszaliśmy ich do naszych mieszkań.

**”POROZUMIENIE MIĘDZY NARODAMI
JEST NAJWAŻNIEJSZE.** *Jeśli polscy
politycy tego nie rozumieją, mają
złe intencje.*

Rzecznik rządu, Piotr Mueller twierdzi, że rzekome
zrzeczenie się reparacji od Niemiec w 1953 roku,
nie było skuteczne, nawet w myśl prawa PRL, bo Pol-
ska nie miała wówczas suwerennego rządu.

To argument bezzasadny, bo fakty są inne. Trzeba
brać pod uwagę dobro kraju. A naszym najważniej-
szym celem jest teraz to, aby nie kłócić się z sąsiadami.

Dobre układy są na wagę złota. Pamiętajmy o tym, co dzieje się w Ukrainie. To nie tylko zagrożenie dla nich, ale i dla nas oraz dawnej NRD. Putin chce odzyskać cały ten teren.

Politycy opozycji uważają, że PiS powinien zacząć od żądania reparacji od Rosji.

Oczywiście, przecież ponad milion Polaków wywieziono na daleki Wschód. Ale nasz rząd woli koncentrować się na Zachodzie i usiłuje nas wyłuskać z Unii Europejskiej. Nie wiem, jakie jeszcze Jarosław Kaczyński ma jeszcze zamiary. To, co robi, jest wielkim niebezpieczeństwem dla Polski. Musimy mieć świetne relacje z Niemcami, by zatrzymać to, co jest nieuchronne. Gdy przegra Ukraina, nasz naród sam się nie obroni. W obwodzie kaliningradzkim Rosjanie są przygotowani do ataku, mają nowoczesną broń.

Jeśli rząd nie rozumie, że bezpieczeństwo kraju jest teraz najważniejsze, nie powinien być dłużej tolerowany. 

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!



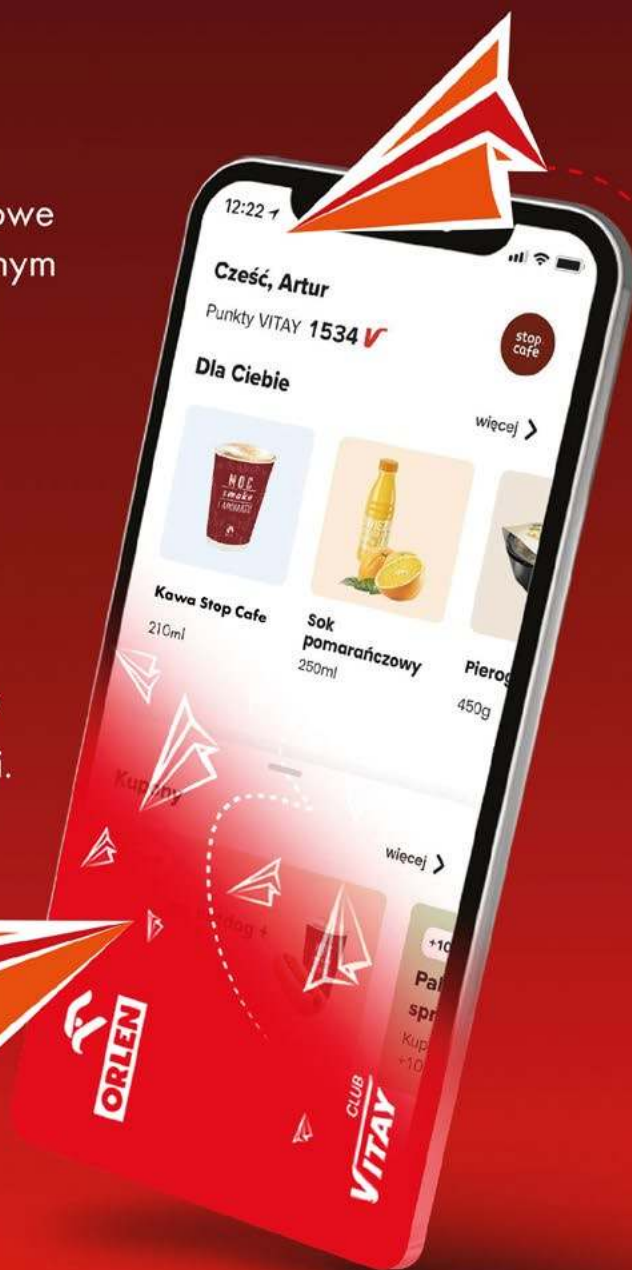
Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.



Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.



Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**



Fot. Shutterstock

ROŚNIE PRZEDWYBORCZA GORĄCZKA

*Na wakacje wyjeżdżaliśmy tak jak przed rokiem, choć większość deklarowała, że już sobie na to nie pozwoli. Powakacyjny Polak dalej obawia się o przyszłość, ale sam nie odczuwa pogorszenia sytuacji. Zmienił stosunek do Ukraińców, a pandemia już mu niestrasza. Na horyzoncie **WIDAĆ JEDNAK POWYBORCZE TURBULENCJE, A NA STOLE BRAK TRZECIEJ KADENCJI PIS** – ocenia prezes IBRIS **MARCIN DUMA** w rozmowie z „Wprost”.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Kiedy rozmawialiśmy wiosną tego roku, konkluzja rozmowy była taka, że Polacy w gruncie rzeczy nie tyle boją się prawdziwej biedy, ile tego, że będzie ich stać na to samo, ale w ograniczonym zakresie. Coś się zmieniło od tego czasu?

Mamy już dane z końca wakacji. Co one pokazują? Kiedy w maju w sondażu dla Radia ZET pytaliśmy Polaków o plany wakacyjne, odpowiadali, że ceny są



Marcin Duma

– badacz opinii publicznej, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego – mgr nauk politycznych. Od 2014 roku pracuje w Instytucie Badań Społecznych i Rynkowych IBRIS, aktualnie jest jego prezesem.

wysokie, ich sytuacja jest trudna i pewnie nie dadzą rady wyjechać.

Ponad 50 proc. badanych deklarowało, że zostanie w domu.

Dokładnie 50,3 proc. I teraz zapytaliśmy tych ludzi, którzy już wrócili z wakacji, albo są tuż przed powrotem, o to, co się działo. Czy sprawdziły się ich przewidywania? Czy rzeczywiście było za drogo? Co z resztą elementów, o których wspominali wiosną? Okazało się, że w tym roku wyjechało dokładnie tyle samo osób, co w roku 2021. Ten lament okazał się przestrzelony, trochę strachy na lachy. To nie znaczy, że wszystko jest tak samo, jak rok temu.

Co się zmieniło?

Wyjazdy były krótsze. Żeby móc zarządzać tymi wakacjami i ich kosztem, przeprowadziliśmy pewną racjonalizację. Jeżeli w ub. roku przeznaczaliśmy na wyjazd kwotę X, przyjmijmy że 5000 zł, to teraz znów było to 5000 zł, ale coś trzeba było przyciąć – zamiast na 10 lub 14, jechaliśmy na 7 albo 10 dni. Na sam wyjazd ciągle było nas stać.

Nieco mniej za tyle samo. To akceptowalne wyrzeczenie.

Zgadza się.

*Było krócej, a nie skromniej, nie musieliśmy z wyjazdu na poprzednim poziomie zupełnie zrezygnować. **TROCHĘ MNIEJ WYJEŹDŻALIŚMY W POLSCE**, częściej za granicę.*

Ta ostatnia wciąż była dostępna, bo kursy walut nie zdążyły jeszcze tak bardzo wzrosnąć, a co ważniejsze nie wróciły obostrzenia covidowe. Tłumnie ruszyliśmy więc poza Polskę. Co to nam mówi o naszych nastrojach?

Ta sytuacja, którą malujemy tylko w czarnych barwach, wcale nie jest jeszcze taka najczarniejsza. To odnosi się do wakacji, które są namacalnym i plastycznym przedstawieniem rzeczywistości, ale nie tylko. To samo słysząc, kiedy pytamy szerzej o sytuację w Polsce.

Realia polityczne, ekonomiczne itd. – wg wskazań mamy złe, niemal najgorsze jakie pamiętamy. Tylko ok. 20 proc. pytanych ocenia sytuację dobrze, reszta jest zdania, że jest bardzo złe, złe lub najwyżej średnio.

Gdzie jest „ale”?

Zupełnie inaczej to wygląda, kiedy pytamy Polaków o ocenę ich własnej sytuacji materialnej. Nagle znajdujemy w zupełnie innym wymiarze. Ocena własnej sytuacji jest dokładnie odwrotna niż sytuacji ogólnej. Otacza nas raczej przygnębiająca rzeczywistość, ale do naszych gospodarstw domowych to jeszcze nie dotarło.

Czyli Polak wszędzie dookoła widzi albo chce widzieć beznadzieję, ale sam nie czuje się jej częścią?

Chce widzieć, bardzo się tego boi, ale dzisiaj jeszcze zdecydowana większość gorzej ocenia sytuację ogólną niż swoją własną. Projektuje to, co widzi na zewnątrz, na swoją przyszłą sytuację domową.

Bardziej czarnowidztwo niż realna ocena tu i teraz.

Tak samo jak z wakacjami – nie stać nas, już nie wyjedziemy, a później ci, których było stać przed

rokiem, teraz też pojechali. Być może ci, którzy nie mogli sobie na to pozwolić rok temu, teraz nie mogli sobie pozwolić na wyjazd jeszcze bardziej.

Skąd zatem wszystkie te teksty o tragicznej sytuacji klasy średniej? W wakacje czytaliśmy, że przedsiębiorca z Warszawy nie położy wymarzonej podłogi w domu, nie kupi Range Rovera, fotograf wynosi mydelka z hotelowej łazienki.

To te lęki, o których mówiłem. Zaopiekowanie się tymi lękami i próba oswojenia tej strasznej, zbliżającej się przyszłości – nie podejmę określonych czynności np. zakupowych, bo przecież katastrofa jest tuż, tuż. Jednak na razie tylko dużo mówimy.

Pogrążamy się w czarnowidztwie, ale ono wprost nie ma jeszcze bezpośredniego przełożenia na życie większości z nas. Jak wyżej – na wakacje wyjechało nas tyle samo.

A czy poza sytuacją gospodarczą wylania się z rozmów z Polakami jakiś innych strach? Będą jakieś inne demony jesieni?

 **Niezmiennie OD ROKU PRZERAŻA NAS INFLACJA.** *Wzrost cen czy bardziej obawa, że niedługo nie będzie nas stać na wiele rzeczy, na które było nas stać do tej pory.*

Najbardziej stresuje nas to, że trzeba będzie zrezygnować z dotychczasowego stylu życia.

Bardziej niż potencjalny zysk, straszy perspektywa straty.

Dotychczas dla większości warunki życia się poprawiały. Jeżeli to zostało zastopowane – przez pandemię czy inne czynniki – to do pewnego stopnia byliśmy w stanie to zaakceptować. Nie jesteśmy w stanie zaakceptować obniżenia się poziomu życia i niespecjalnie istnieją czynniki zdolne przekonać nas, że to poświęcenie, które powinniśmy w imię czegoś ponieść.

A wojna i bezpośrednie zagrożenie pojawiają się jeszcze w rozmowach z Polakami?

Pojawiają się, ale przestały „grzać”. Trochę to spowszedniało, trochę jest oswojone, ale ta wojna miała swój skutek. Przynajmniej część Polaków, którzy wcześniej mieli wątpliwości np. w sprawie transformacji energetycznej, teraz już nie ma wątpliwości. M.in. ze względu na nasze bezpieczeństwo. Poza tym bardzo sprawnie wyparliśmy wojnę z codzienności.

Co z tymi, którzy przez tę wojnę znaleźli się w Polsce? Kilka tygodni temu mówił pan w „Tygodniku Powszechnym”, że przestaliśmy Ukraińcom oferować, a zaczęliśmy wymagać. Wymagać rzeczy trudno definiowalnych, jak nie przeskakowanie nas w drabince społecznej. Czy te nastroje mogą się jeszcze nasilać i wpłynąć na to, w jakiej rzeczywistości będziemy żyć od jesieni?

Na pewno może czekać nas wzrost nastrojów nie tyle antyukraińskich, bo to nie jest dobre określenie, co niechęci do uchodźców, takich jak ich sobie wyobrażamy. Ten wizerunek jest taki, że my utrzymujemy przyjeżdżających tutaj, a sami jesteśmy na granicy wytrzymałości. Mają iść do normalnej pracy,

zacząć na siebie zarabiać i skoro już się tu znaleźli, muszą wpasować się w to miejsce, w którym są – koniec z preferencjami, mają mieć takie same warunki jak reszta.

Zejsć na ziemię?

Tak. Koniec z noszeniem na rękach i wystarczy ograniczania naszej przestrzeni.

Sytuacja się ustabilizowała, Kijów nie jest już oblężony, mniej nas interesują newsy. Jeśli chodzi o spychanie ich z drabiny społecznej, to oczywiście nikt nie chce do tego przyznać, ale tak się jakoś składa, że wolne miejsca są akurat tylko „na dole”.

To mało optymistyczna konstatacja. A czy pandemia znów nas postraszy?

Wydaje się, że przynajmniej chwilowo, pandemiczne lęki przygasły. Jeszcze tuż przed wakacjami mieliśmy poważne obawy, ale ostatecznie nawet informacje o zwiększonej liczbie zachorowań nie zrobiły większego wrażenia. Bardziej zresztą niż konsekwencji zdrowotnych, obawialiśmy się przełożenia tego na sytuację gospodarczą, ograniczeń

życia społecznego. Nic takiego na razie się nie wydarzyło.

Jesień to też czas, przyspieszenia kampanii wyborczej. W ostatnim sondażu IBRIS mamy spore tąpnięcie, bo partia władzy skurczyła się do 30,9 proc. wobec wcześniejszych 35 proc. Odra podtopiła PiS czy to zbyt proste?

*Musimy zdać sobie sprawę z tego, **Z CZE-GO WYNIKAJĄ DZISIEJSZE POZIOMY PO-PARCIA.** One w dużej mierze wynikają z niskiej deklarowanej frekwencji.*

Ta niska frekwencja to głównie wyborcy PiS z 2019 r., którzy mówią, że dziś średnio się palą do wyborów. To kwestia mobilizacji, której dziś nie widać, ale jak ona będzie wyglądała w następnych miesiącach, to funkcja tej kampanii, którą partie już w zasadzie prowadzą.

Komu będzie najtrudniej mobilizować elektorat?

Pamiętam takie rozmowy z wyborcami PiS, to charakterystyczna grupa, którzy mówili, że nie idą głośno-

wać. Na pytanie: dlaczego nie idziecie głosować; odpowiadali, że teraz nie ma przecież żadnych wyborów. Ich zainteresowanie polityką nie jest teraz specjalnie duże. Kiedy wybuchła wojna na Ukrainie zaobserwowaliśmy, że ci zdemobilizowani wyborcy prezentują specyficzną postawę – pod wpływem silnego bodźca, łatwo dają się zmobilizować i idą do głosowania. Dla nich nie ma rynku politycznym żadnej propozycji alternatywnej wobec PiS.

Czy to znaczy, że przed nami trzecia kadencja PiS?

No nie, bo wiele się zmieniło od 2019 r. Również po stronie opozycyjnej. Dziś nawet relatywnie dobry wynik PiS nie musi dać tej partii samodzielnej większości, a możliwości koalicyjne są ograniczone.

W rozmowach z ludźmi PiS hasło „demobilizacja” przewija się szczególnie często. Gra nie toczy się już o rozszerzenie poparcia, ale możliwie bliski powrót do tego, co było w 2019 r.

Wyniku 42 proc. bym nie prognozował, ale już wynik powyżej 30, a nawet blisko 40 proc. to nie poli-

tical fiction. Pod warunkiem, że znajdzie się klucz do mobilizacji.

Dziś na stole nie ma trzeciej kadencji PiS. Dobry wynik jest jednak bardzo ważny dla tej formacji. Wygrać i być pierwszym, nawet bez zdolności rządzenia, ma swoją wagę. Duża liczba posłów PiS może też utrudniać przyszłej koalicji obalenie weta prezydenta, to już twarda polityka.

Wreszcie, im więcej posłów PiS w Sejmie, tym trudniej będzie dzisiejszej opozycji stworzyć akceptowalną koalicję. Jestem w stanie wyobrazić sobie sytuację, gdy ta koalicji nie będzie mogła powstać bez Lewicy i Konfederacji jednocześnie. To arytmetyka sejmowa, a z drugiej strony mamy pragmatykę. Jak połączyć w jednym rządzie dwa tak różne ugrupowania i co zostanie z takiej koalicji po roku czy dwóch rządzenia?

Możemy równie dobrze wyobrazić sobie takie łączenie PiS z którąś z dzisiejszych partii opozycyjnych.

To nie jest dziś scenariusz bazowy. Dziś bazowe jest złożenie koalicji z dzisiejszych opozycjonistów. Zresztą w szczególnie trudnym czasie. Możliwe, że

sytuacja gospodarcza się poprawi i zza chmur wyjdzie słońce, ale to mniej prawdopodobne. Przyszły rząd będzie przejmował stery w czasie dużych kłopotów i jeśli będą pojawiać się recepty na zarządzanie kryzysem, to recepty Lewicy i libertariańskie pomysły Konfederacji mogą się wzajemnie wykluczać.

To wróży turbulencje.

A PiS, nawet obciążone odpowiedzialnością za przyszłą sytuację gospodarczą, będzie się jednak kojarzyć z tłustymi czasami. To lata ich rządów, w możliwej do przywołania w pamięci, były tymi latami, kiedy ludziom żyło się lepiej.

Pomijając też wojenki wewnętrzne w Zjednoczonej Prawicy, było to ugrupowanie sprawcze, a w nowej koalicji ta sprawczość może kuleć, bo przez skrajne skrzydła nawet osiągnięcie porozumienia będzie za każdym razem wyniszczające.

Tym samym możemy mieć w wykonaniu PiS powrót do hasła „przez osiem ostatnich lat”, ale już w zupełnie innym, nostalgicznym znaczeniu.

Dokładnie tak. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wprost **Ukraina**

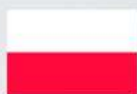
Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



informacja o realizacji zadania publicznego



Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.



NIKT NIE POWIEDZIAŁ, ŻE WĘGIEL BĘDZIE ZA DARMO

– Gdyby wyborcami PiS-u byli tylko użytkownicy węgla, to **NIGDY NIE WYGRALIBYŚMY WYBORÓW**, bo takich gospodarstw w Polsce jest ponad 3 mln – mówi w wywiadzie dla „Wprost” **ANNA MOSKWA**, minister klimatu i środowiska.



Rozmawiały **Eliza Olczyk, Joanna Miziołek**

Jaką temperaturę będziemy mieli tej zimy w mieszkaniach – 18 stopni Celsjusza, 17, 15?

Będziemy mieli taką, jaką sobie ustawimy.

A ile nas to będzie kosztowało?

Mam nadzieję, że oszczędzanie jest już nawykiem w polskich domach. Są takie pomieszczenia, których

używamy mniej i tam możemy przykręcać kaloryfery. W blokach są przestrzenie wspólne. Nie raz widziałam zimą pootwierane na klatkach schodowych okna i kaloryfery rozkręcone na maksymalną temperaturę.



Anna Moskwa

– urzędniczka państwowa, przedsiębiorca i ekonomistka, w latach 2017–2020 była podsekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, od 2021 – minister klimatu i środowiska. Jest absolwentką trzech kierunków: socjologii, stosunków międzynarodowych i ekonomii. Ukończyła też studia podyplomowe MBA.

Bez względu na to, czy jest kryzys, czy go nie ma, powinniśmy oszczędzać zarówno ciepło, jak i wodę. Sama wdrożyłam sporo rozwiązań oszczędnościowych i to naprawdę działa.

Ludzie w małych spółdzielniach dostają podwyżki czynszów tak duże, że pochłaniają np. prawie całe ich emerytury. Mają być skazani na wybór czy płacić czynsz czy kupować jedzenie?

Sejm pracował w piątek nad ustawą o dodatkach do ciepła. W tej ustawie mamy rekompensaty dla dużych i małych ciepłowni oraz dla właścicieli domów. Duże ciepłownie takie jak np. warszawskie Siekierki mają specjalne taryfy. Jeżeli chcą wprowadzić podwyżki, to muszą je uzgodnić z Urzędem Regulacji Energetyki, czyli muszą uzasadnić, że koszt jaki ponoszą wzrósł i o ile. W ten sposób wzrost cen jest pod kontrolą. Kłopot jest z małymi ciepłowniami (poniżej 5MW), które nie są objęte taryfami. Takich ciepłowni jest w całej Polsce ok. 700.

Zdecydowaliśmy, że zastosujemy mechanizm, który będziemy stosować dla instytucji wrażliwych,

w tym m.in. dla szpitali, przedszkoli, żłobków. organizacji pozarządowych, domów dziecka, noclegowni itd. Całą tę grupę będą obsługiwać gminy, które otrzymają pieniądze na dopłaty do ciepła tak, by podwyżka dla odbiorców nie była wyższa niż 40 proc. Na tej samej zasadzie – żeby wzrost kosztów nie był wyższy niż 40 proc. – ustaliliśmy wysokość dopłat do ogrzewania dla indywidualnych gospodarstw. Dopłata wyniesie nawet 3900 złotych, kiedy źródłem jest gaz.

Co powinien zrobić emeryt, o którym rozpisywały się media, a któremu po podwyżce czynszu zostawało 200 zł na życie na cały miesiąc?

Po pierwsze może otrzymać dodatek osłonowy – nawet ponad 1400 zł. Wniosek można złożyć do końca października. Może to nie jest bardzo dużo, ale w takiej sytuacji warto po to sięgnąć. Jest 14. emerytura, już wypłacana. Poza tym jego czynsz po wejściu w życie ustawy, o której mówiliśmy będzie skorygowany na cały sezon grzewczy i to zarówno dla ogrzewania, jak i dla ciepłej wody.

Opozycja mówi, że dodatki energetyczne powinny być uchwalone przy okazji dotacji do węgla, ale wy chcieliście pomagać tylko elektoratowi PiS-owskiemu i dopiero jak się podniósł krzyk, zdecydowaliście się pomóc reszcie.

Gdyby wyborcami PiS-u byli tylko użytkownicy węgla, to nigdy nie wygralibyśmy wyborów, bo takich gospodarstw w Polsce jest ponad 3 mln. W pierwszej kolejności zajęliśmy się węglem, bo w sytuacji embarga i wojny ten surowiec jest trudniej dostępny i jego cena jest wysoka. Na rynku wybuchała panika. Stąd ta szybka reakcja.

Drogo będzie.

Nikt nie powiedział, że węgiel będzie za darmo. Były takie zarzuty pod naszym adresem, że dodatek wynosi tylko trzy tysiące. Ale to jest dopłata, a nie pokrycie stu procent kosztów.

Ile te wszystkie dodatki będą kosztowały budżet?

Łącznie z dotacjami do węgla i kosztami obsługi w gminach np. na wynagrodzenie dla dodatkowych pracowników – 21 mld zł.

Co będzie z firmami energochłonnymi? Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda już ostrzega przed upadłościami.

*Duże, energochłonne zakłady to są cementownie, huty itd. I **DLA TYCH PRZEDSIĘBIORSTW JEST SPECJALNY PROGRAM** przygotowany przez ministra Budę. Dostaną wsparcie.*

A co z piekarniami? Dostaną pomoc, czy będą musiały przerzucić koszty na odbiorców? Czy bochenek chleba będzie kosztował 30 zł, tak jak mówił Donald Tusk?

W tym przypadku wsparcia bezpośredniego nie możemy udzielić, bo to jest przez Komisję Europejską uważane za niedozwoloną pomoc publiczną. Możemy takie firmy zwolnić z VAT, z podatków i to w tarczy antyinflacyjnej robimy. Poszukujemy innych rozwiązań, dozwolonych przez zasady pomocy publicznej.

A co z dostępnością opału? Jesienią nie wszyscy zdobędą opał na całą zimę. Będą musieli kupować ratami?

Może tak być, że zakupy trzeba będzie stopniować. Ale węgla w portach jest coraz więcej. Coraz częściej widzimy też, że jest rozwożony po całej Polsce.

Podobno jest mało kaloryczny. Jeden z senatorów wysypywał taki węgiel i pokazywał, co w nim jest.

To jest taki sam węgiel, jaki od lat sprowadzamy z Kolumbii. Używany jest też innych krajach europejskich m.in. w Niemczech i w Czechach. Rzecz jasna wymaga sortowania – ok. 30 proc. nadaje się do gospodarstw domowych, a reszta jest przeznaczona dla energetyki, ale to jest pełnowartościowy surowiec. Na podstawie zdjęcia nie jestem w stanie ocenić, co i dlaczego wysypywał pan senator. Jedna z posłanek KO też pokazywała zdjęcie węglarek, rzekomo zrobione w Gdyni i rzekomo z importowanym obecnie, bezwartościowym węglem. Ustaliliśmy, że jest to zdjęcie z Gdańska, a nie z Gdyni i to z lutego, a więc sprzed wprowadzenia embarga. Policzyliśmy,

że tyle torów kolejowych, ile widnieje na zdjęciu jest w Gdańsku.

Pani osobiście liczyła te tory?

Zdarza się, że to robię (śmiech). Część naszych pracowników w ramach swoich obowiązków stara się wyszukiwać wszelkie fake newsy i je dementować. Mają pełne ręce roboty.

Opozycja mówi, że rząd podjął pochopną decyzję o nałożeniu embarga z dnia na dzień. Może trzeba było dać szansę chociaż tym przedsiębiorcom, którzy już wieźli zakupiony węgiel i musieli go wysypać gdzieś na Białorusi? Unia Europejska nałożyła embargo dopiero w sierpniu, a my w kwietniu.

Dokładnie 10 sierpnia, a my nałożyliśmy embargo 16 kwietnia. Rzeczywiście były takie głosy, że w dniu nałożenia embarga rosyjski węgiel został poza granicami i trzeba było go wpuścić. Tylko pytanie, jak długo mieliśmy czekać? Bo embargo ma to do siebie, że wszystkie zewnętrzne granicy w tym samym momencie są zamykane dla wjazdu. Z drugiej strony po wybuchu wojny na Ukrainie opozycja głośno się

domagała natychmiastowego wprowadzenia embarga na węgiel z Rosji.

Importerzy twierdzą, że sprowadzenie węgla trwa dwa tygodnie. Może trzeba było wprowadzić dwutygodniowy okres przejściowy?

Embargo musi być natychmiastowe i szybkie, żeby nie było prób jego obchodzenia. Gdybyśmy odpuścili dwa tygodnie, to podniosłyby się głosy, że lepiej trzy tygodnie, a może miesiąc. Embargo dlatego wprowadziliśmy w kwietniu, żeby tej zimy na polskim rynku nie było już rosyjskiego węgla, żeby tę część biznesu Federacji Rosyjskiej ograniczyć, a jednocześnie żeby był jeszcze czas na import węgla z innych krajów. Gdybyśmy w sierpniu rozpoczęli operację sprowadzania węgla z innych stron, to dopiero mielibyśmy kłopot. A moim zdaniem, gdyby nie nasz ruch z embargiem na węgiel, to Unia mogłaby się ogóle na to nie zdecydować. Na gaz ciągle go nie wprowadzono. Moim zdaniem, polski przykład był przyczynkiem na rzecz europejskiego embarga.

Znieoficjalnych informacji wynika, że wokół importu węgla narastały konflikty w rządzie, że ktoś komuś „podkładał świnię”. O co chodziło?

*Nie było żadnych konfliktów. To są fakty medialne, a nie rzeczywistość. To, że **SŁALIŚMY PISMA DOTYCZĄCE OKREŚLONYCH ROZWIĄZAŃ**, nie oznacza, że była jakaś kłótnia w tej sprawie.*

Spotykamy się średnio trzy razy w tygodniu w zespole węglowym – my, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Rozwoju, Ministerstwo Finansów, a także porty i spółki skarbu państwa – i żadnych nieporozumień nie ma.

Czy jest pani pewna, że węgiel zostanie sprowadzony w wystarczających ilościach? Opozycja cały czas alarmuje, że węgla w zimie nie będzie.

Te ilości, które zakontraktowały spółki skarbu państwa są wystarczające. Już jest kilkadziesiąt miejsc,

w których węgiel jest sortowany i przewożony do składów. Spółki skarbu państwa, które sprowadzają węgiel proponują składom ten surowiec po cenie 2100 zł netto za tonę. Sprzedają też węgiel samorządom. Pojawiła się taka inicjatywa oddolna – samorządy sprawdzają, jakie jest zapotrzebowanie na węgiel na ich terenie i kupują go bezpośrednio w Węgłokoksie czy w PGE Paliwa. Zachęcamy do tego, bo samorząd zapewne nie będzie narzucał dużej marży. Już pierwsze samorządy w ten sposób zakupiły opał.

Jaką marżę mogą narzucić składy?

Rozsądną. Nie będziemy się wypowiadać, bo to jest działalność handlowa, ale mam nadzieję, że nikt nie będzie wykorzystywał sytuacji do windowania cen. Cena węgla jest w tym roku wysoka, ale z dodatkiem osłonowym te 2100 zł jest akceptowalne.

Czuje pani presję na myśl o tym, że od pani zależy ogrzanie wszystkich Polakowi i przyszłość Zjednoczonej Prawicy?

Presję nie, ale odpowiedzialność tak. Choć rola mojego resortu nie jest kluczowa – nie mamy portów,

nie mamy spółek skarbu państwa, nie mamy kolei. Ale piszemy dobre ustawy, mamy dobrą analitykę, zatem robimy, co do nas należy.

A co będzie z gazem? Opozycja twierdzi, że gaz z Norwegii nie został zakontraktowany, że rząd oszukuje opinię publiczną, bo gazu zabraknie.

Od opozycji słyszeliśmy też, że nie poradzimy sobie bez rosyjskiego gazu. Myślę, że dziś już nikt nie pamięta tego dnia kiedy Rosja odcięła nas od dostaw. Warto podkreślić jedną rzecz. W Polsce, przede wszystkim w przemyśle, zużycie gazu w ciągu ostatniego roku spadło o 25 proc. Prawdopodobnie przez wysokie ceny tego paliwa, ale też z powodu procesów transformacyjnych, przechodzenia na inne technologie itd. Poza tym mamy połączenie z Litwą i Słowacją, zwiększoną przepustowość terminala LNG, a z Baltic Pipe popłynie do nas 4,5 miliarda m³. gazu, łącznie z wydobyciem własnym. Z tym wszystkim jesteśmy po bezpiecznej stronie, jeżeli chodzi o zimę.

To wystarczy? Przecież od Rosji sprawdzaliśmy 10 mld m³.

To zależy od roku. Poza tym nie mieliśmy wtedy gazu z Litwy i zwiększonej przepustowości terminala LNG ani dostaw z kierunku północnego. Oczywiście PGNiG negocjuje kolejne kontrakty. Na pewno do końca kwietnia nie potrzebujemy więcej niż mamy już zamówione. W kolejnym roku będą potrzebne nowe kontrakty, ale nie na pełną przepustowość terminala Baltic Pipe.

O ile będzie droższy gaz tej zimy?

Cena gazu zaskoczyła wszystkich już ubiegłej jesieni, kiedy rynkowych powodów do wzrostów cen nie było. Był za to szantaż Gazpromu, czyli obniżanie wielkości przesyłu i poziomu magazynowania.

*Pamiętam jak w PGNiG-u robiliśmy prognozy zakładające, że czarny scenariusz, to dwieście euro. Dzisiaj widzimy, że ten **CZARNY SCENARIUSZ SPEŁNIA SIĘ Z NAWIĄZKĄ.***

Trudno przewidywać co będzie dalej, bo nie wiemy co się wydarzy na froncie wschodnim i jak będzie się zachowywał Gazprom wobec innych państw europejskich. Dlatego przygotowując ustawę o cieple i prognozując jej wpływ na budżet państwa, założyliśmy że będziemy dopłacać powyżej tej podwyżki 40-procentowej, bez względu na poziom cen na rynkach.

Mówi pani o najbliższej zimie, ale tę sprawę trzeba chyba rozwiązać systemowo? Nie można co roku dosypywać góry pieniędzy do ciepła i energii?

Myślę, że do systemowych rozwiązań przejdziemy, kiedy Europa uniezależni się od Federacji Rosyjskiej i ceny spadną.

Dlaczego ceny miałyby wtedy spaść? Rosyjski gaz był najtańszy.

W naszej opinii, jeśli cała Unia Europejska uniezależni się od Rosji i zapewni sobie przewidywalne dostawy gazu, wtedy możemy mówić o stabilizacji i wtedy ceny spadną. Sami nie wpłyniemy na obniżki, a gaz norweski nie jest niestety gazem tanim.

Czy będzie unijna solidarność gazowa?

Jako Polska głosowaliśmy przeciw. I nie chodziło nam o samą solidarność, a o zasadę obowiązkowości. Mechanizm unijny zakłada, że kraje dobrowolnie zmniejszą zużycie gazu o 15 proc. w stosunku do ubiegłego roku. My zaoszczędziliśmy 17 proc., więc ta sprawa nas nie dotyczy.

Bardziej niepokoi nas pomysł, że gdy pięć państw europejskich zgłosi stan alarmowy, zbierze się rada w formacie ministrów do spraw energii i zdecyduje o obowiązkowych oszczędnościach. Sama idea, że mówimy np. Hiszpanii ile ma oszczędzać gazu, albo nam mówią to Niemcy, jest nieracjonalna. Nie jestem ministrem energii ani w Hiszpanii, ani w Niemczech. Odpowiadam za bezpieczeństwo energetyczne Polski. Nie zgodzimy się żeby Unia Europejska podejmowała za nas decyzje i zmuszała nas do oszczędzania po to, żeby dzielić się z innymi krajami. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że musielibyśmy wyłączyć pewne branże, ze względu na sytuację w innych państwach.

A dlaczego powiedziała pani o zablokowaniu KPO dla Niemiec?

Skoro nasze KPO jest blokowane z powodu rzekomego łamania praworządności, to chyba innych trzeba mierzyć tą samą miarą. Skoro mamy umowę powodziową z Niemcami z 2015 roku, która była negocjowana przez 14 lat, a po krótkim okresie obowiązywania tej umowy Niemcy mówią, że nie będą jej realizować, to uważam, że ten kraj łamie prawo i nie istnieje tam praworządność. Zatem nie powinien dostać pieniędzy z KPO.

Dlaczego Polska nie pójdzie z tym do Trybunału Sprawiedliwości, tak jak poszły Czechy w sporze o Turów?

Ta decyzja leży w kompetencji ministra infrastruktury, bo on jest właściwy do spraw związanych z gospodarką wodną. Na pewno ta sytuacja wymaga reakcji, bo chodzi o ochronę przeciwpowodziową.

Czy w kontekście katastrofy na Odrze nie obawia się Pani o to, co za chwilę może się wydarzyć na Wiśle, gdyby do rzeki przedostały się zanieczyszczenia z dawnych zakładów chemicznych Zachem?

Wisła i Odra to dwa różne ekosystemy, więc się tego nie obawiamy. Oczywiście złote algi, które produkują

ichtiotoksyny zabijające ryby są gatunkiem inwazyjnym. Nie wiemy dzisiaj, dlaczego pojawiły się na różnych odcinakach Odry. Naukowcy mówią, że w niektórych miejscach pojawiały się, bo spadło zasolenie.

Spadło? Słyszałyśmy, że pojawia się tam, gdzie wzrosło zasolenie.

Pojawiają się tam, gdzie nagle zmieniają się warunki, czyli w sytuacji stresu.

*Może być to duże zasolenie, a może być jego spadek. Mamy parametry z badań wody, które pokazują, że **ALGI POJAWIAJĄ SIĘ W RÓŻNYCH WARUNKACH.***

Czyli nie wiadomo dlaczego doszło do śnięcia ryb w Odrze?

Wiemy, że przyczyną były złote algi, bo mamy potwierdzoną obecność toksyn z alg w wodzie. Tylko, że o nich wciąż mało wiemy. Z całą pewnością nigdzie na świecie nie potwierdzono, że wpływają na ssaki i na ludzi.

Dlaczego w Wiśle się pani zdaniem nie pojawia?

Wisła jest inną rzeką jeśli chodzi o parametry. Nad Wisłą jest dużo mniej zakładów przemysłowych niż nad Odrą. Są zrzuty oczyszczonych ścieków, jednak to ma miejsce w rzekach w całej Europie, a algi się w nich nie pojawiają. Naukowcy dostali zadanie, żeby ustalić przyczynę zakwitu alg i opracować metodę zapobiegania ich pojawianiu się.

Czyli mezytylenu, o którym mówili posłowie Szczerba i Joński w Odrze nie było?

Nie. Nie było też heksanu, choć media się o nim rozpisywały, po tym jak posłowie opozycji przeprowadzili kontrolę w inspekcji ochrony środowiska. Heksan to odczynnik używany w laboratoriach do badania wody. Posłowie to przeczytali i podali informację, że w Odrze jest heksan.

Co ze specustawą dotyczącą rewitalizacji zdegradowanych terenów poprzemysłowych, nad którą pracuje ministerstwo klimatu? Krytykuje ją prezydent Bydgoszczy. Mówi, że rząd zrzuca wszystko na samorząd i wystawia rachunek miastu. A na sprzątnięcie tych

terenów Bydgoszcz musiałaby, jak mówi prezydent, zbierać pieniądze przez 20 lat. Według jego szacunków to koszt od 2 do 4 mld złotych. Oprócz środków z KPO, których ciągle nie ma i dotacji unijnych, potrzebne są środki z budżetu. A o tym nie ma mowy w projekcie ustawy.

Rozumiem, że mówimy o Zachemie. Tam zostały zaangażowane środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Ten projekt będzie kontynuowany. Są takie miejsca, że samorząd określonym podmiotom gospodarczym dzierżawi tereny. Pobiera podatki, a potem teren staje się własnością rządu. Nie uciekamy od odpowiedzialności. W miejscach szczególnie zanieczyszczonych będziemy wspierać samorząd w rewitalizacji takich terenów. Ale są to duże środki, zatem robimy to sukcesywnie. NFOŚ przygotowuje kolejny program dla terenów zdegradowanych, szczególnie dla Zachemu. 



NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Ruszyła „Akademia NBP”

Narodowy Bank Polski uruchomił nowy projekt „Akademia NBP” obejmujący cykl wykładów z zakresu bankowości centralnej.

Pierwszy kurs pt. „Finanse i polityka pieniężna” został przygotowany wspólnie z Krajową Szkołą Administracji Publicznej im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego.

Rekrutacja została uruchomiona 8 września 2022 r. Zajęcia rozpoczną się 21 października 2022 r. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie:

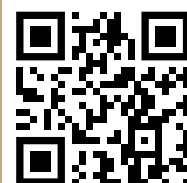
akademia.nbp.pl



Wykładowcami są:

- **prof. Adam Glapiński (SGH)**
Prezes Narodowego Banku Polskiego;
- **prof. Marta Kightley (SGH)**
Wiceprezes NBP, Pierwszy Zastępca Prezesa NBP;
- **prof. Beata Javorcik**
Główny ekonomista Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju;
- **prof. Robert Holzmann**
Prezes Narodowego Banku Austrii;
- **prof. Sergiy Nikolaychuk**
Wiceprezes Narodowego Banku Ukrainy;
- **prof. David Marsh (OMFIF)**
Przewodniczący Oficjalnego Forum Instytucji Monetarnych i Finansowych;
- **prof. Ireneusz Dąbrowski (SGH)**
Członek Rady Polityki Pieniężnej;
- **prof. Jacek Kotłowski (SGH)**
Zastępca dyrektora Departamentu Analiz i Badań Ekonomicznych NBP;
- **prof. Juliusz Jabłecki (UW)**
Dyrektor Departamentu Zarządzania Ryzykiem Finansowym NBP;
- **prof. Piotr Zapadka (UKSW, KSAP)**
Członek Warszawskiej Izby Adwokackiej.

**ZESKANUJ
I WEŹ UDZIAŁ
W KURSIE**





TOKSYCZNA ZUPA PŁYNIE W STRONĘ WISŁY

Fot. Piotr Barejka

*Bydgoszcz siedzi na ekologicznej bombie. – Mamy do czynienia z koktajlem chemikaliów. To toksyczna zupa, która żyje – alarmują naukowcy. Lokalne **WŁADZE, PROKURATURA CZY POLICJA SĄ BEZRADNE WOBEC OGROMU ZANIECZYSZCZEŃ**. Oto historia o jednym z najbardziej zatrutych miejsc w Polsce.*



Tekst: **Agnieszka Szczepańska, Piotr Barejka**

Dzieci ze żłobka, który powstał w budynku dawnej dyrekcji Zakładów Chemicznych Zachem, wdychają przez otwarte okno powietrze z ognisk skażenia i pobliskiej spalarni odpadów niebezpiecznych. Pewnie bawią się w tej ziemi. Sto metrów dalej widziałam pozostałości po anilinie, która jest zabójcza – mówi Renata Włazik.

Lokalna aktywistka mieszka na bydgoskim osiedlu Łęgnowo-Wieś, liczącym niespełna tysiąc mieszkańców. W świetle badań Akademii Górniczo-Hutniczej sprzed pięciu lat, na całym obszarze osiedla zidentyfikowano chmury zanieczyszczeń, związanych z dawną działalnością Zakładów Chemicznych Zachem w Bydgoszczy. Zarówno Łęgnowo-Wieś, jak i sąsiadujące z nim Łęgnowo, znajdują się najbliżej kompleksu składowisk „Zielona” – jednej z najbardziej zanieczyszczonych pozachemowskich stref.

Aby zrozumieć, dlaczego to właśnie tu znajduje się największa bomba ekologiczna w Polsce, która za kilka lat może doprowadzić do gigantycznej katastrofy na Wiśle, trzeba cofnąć się w czasie.

Cała Polska stała na Zachemie

Teren po dawnych Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy przypomina wielkością Inowrocław, Bochnię czy Sandomierz. Na niespełna 30 kilometrach kwadratowych produkowano niemal wszystko. Od 1939 do 2014 roku powstawał tu trotyl do produkcji bomb

dla wojska i górnictwa, pianki, barwniki, kleje, a nawet żyłki dla wędkarzy. Najpierw działały tu niemieckie zakłady D.A.G. Fabrik, później polski Zachem. – Cała Polska na tym stała. Każdy z nas korzystał lub ma do dziś w swoim domu produkty wytwarzane w tych zakładach – mówi Renata Włazik.

Pracownicy mieszkali nie tylko na pobliskim osiedlu, nie tylko w całej Bydgoszczy, ale w całym województwie. Ludzie przyjeżdżali do pracy z odległych wsi i miasteczek. Dobra pensja, wczasy pod gruszą, dodatki socjalne. W latach świetności Zachemu po kilometrach zakładowych dróg kursowało ponad 20 linii autobusowych, działało kino, klub sportowy, przychodnia, hotele, podstawówka, żłobki, przedszkola i Zespół Szkół Chemicznych. W połowie lat 70., w czasach prosperity, pracowało tu ponad 7 tys. osób. Drugie tyle stanowili współpracownicy. Pracownicy traktowali zakłady jak bóstwo.

Nikt nie interesował się tym, ile przyjdzie mu za te luksusy zapłacić. Większość zatrudnionych musiała podpisywać zobowiązanie, że nigdy nie będzie się



Fot. Piotr Barejkaa

wypowiadała na temat tego, co robiła, co widziała. Ludzie, którzy zaczęli tu pracę w latach 50., 60. i 70., w większości nie żyją.

Tajemnicą poliszynela jest to, że mieszkańcy Bydgoszczy wciąż zapadają na choroby onkologiczne, wywołane przez szkodliwe substancje. Gdy zapytaliśmy o to ministra zdrowia, Adama Niedzielskiego, ten odparł, że „nie ma żadnej wiedzy na temat Zache-mu”, ani nie słyszał, by w mieście odnotowano wyższy odsetek zachorowań niż w innych regionach Polski. Renatę Włazik dziwią słowa ministra. Jeden z urzędników kiedyś jej przecież powiedział, że „za Zachem dostaliśmy szpital onkologiczny”.

Pozostałości po Niemcach

Rodzice i dziadkowie Włazik też tu pracowali. Ona sama wychowała się tuż za płotem Zachemu. – Mama, intendentka w przedszkolu, ciułała przez lata pieniądze, by wykupić spółdzielcze mieszkanie by mieć blisko do pracy. Nie wszyscy byli tak rezolutni. Większość marzyła o „zakładowych”. Na osiedlu,

dawniej nazywanym Awaryjnym, później oficjalnie mianowanym Łęgnowem, mieszka dziś dwa tysiące osób – opowiada.

Sieć dróg, dziesiątki kilometrów torów kolejowych, tysiące budynków, bunkry i podziemne tunele **SIĘGAJĄ CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ.**

Uwagę przykuwają rzędy baraków, dzisiaj w większości mieszkania socjalne, w których w czasie wojny przebywali jeńcy, zwożeni do D.A.G.-Fabrik, fabryki zbrojeniowej, którą Niemcy uruchomili w Bydgoszczy w listopadzie 1939 roku.

Pozostałości po niemieckiej fabryce to wciąż zagadka dla wielu naukowców i pasjonatów. Ktoś, kto tu przyjeżdża pierwszy raz, mógłby pięć godzin jeździć w kółko i nie natrafić na wszystko, co kryje Zachem. Niemcy zadbali o to, by nikt, lecąc nad fabryką, nie widział, co tam się dzieje. Na każdym dachu stojących do dziś ruin, przetrwały betonowe

donice z roślinami, a dachy pokryte są trawą, mchem, drzewami.

„Trudno oszacować, ile osób tu zginęło”

Niektóre substancje składowane na wysypiskach, sukcesywnie dokładane później, w czasach działalności Zachemu, połączyły się, tworząc zapewne nieznanym chemikom zabójcze związki.

– Jeńcy którzy tu przymusowo pracowali, nie mieli tyle szczęścia, co ich koledzy uciekający z obozu w Auschwitz – mówi Włazik.

– Ci, co pracowali w D.A.G.-Fabrik przy chemikaliach, jeśli przeżyli wojnę, to i tak niebawem zmarli lub mieli spore problemy zdrowotne. Trudno też oszacować, ile ludzi zginęło tu w czasach PRL, na pewno było ich więcej, niż tych wymienionych na oficjalnej tablicy pamiątkowej – twierdzi.

Rzeczka, którą kiedyś płynęły zakładowe ścieki, dzisiaj zarośnięta jest chaszczami. Kiedyś mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Dzieci chciały do niej wejść, wpatrywały się w jej odcienie w drodze do



Fot. Piotr Barejkaa

szkoły czy na przystanek. – Mama wystawiała mnie na ogródek w wózek, a sto metrów dalej przepłukiwano cysterny po fenolu. Kawałek dalej był wydział zajmujący się fenolem, a niespełna 200 metrów dalej zwożono odpady niebezpieczne na składowisko tzw. Zielona, o którego istnieniu wiedzieli nieliczni, a jak wiedzieli, to mówić i tak nie mogli. Czy to przypadek, że byłam chorowitym dzieckiem i co chwilę dopadało mnie nie tylko zapalenie płuc? – zastanawia się po latach Włazik.

Dalej droga ciągnie się wzdłuż lasu. Mijamy plac zabaw, na którym bawią się dzieci, blokowisko. Wjeżdżamy na ścieżkę, którą codziennie jeżdżą rowerzyści, spacerują rodziny z dziećmi. Po lewej stronie widać porośniętą roślinnością górkę, wysoką jak czteropiętrowy blok. To składowisko odpadów. Miejscowi zbierają tu grzyby, ale – jak mówi aktywistka – nie robią tego na własny użytek. Sprzedają je na okolicznych targowiskach, mimo że grzyby wchłaniają zanieczyszczenia niczym gąbka. Wszystko idzie na handel, bo kupujący się przecież nie zorientuje, skąd pochodzą.

Była dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska miała nawet, jak wspomina Włazik, wręcz zachęcać mieszkańców do zbierania runa leśnego w okolicy składowiska odpadów niebezpiecznych.

Symbol miasta

Zakłady Chemiczne ZACHEM, działające w latach 1948-2014, były szczelnie ogrodzone, a głównej bramy – symbolu miasta – strzegli ochroniarze do lipca 2015. Dzisiaj może tutaj wjechać każdy. Każdy może też sobie kupić działkę pod działalność gospodarczą. Wciąż pojawiają się tu nowe magazyny gigantów odzieżowych i dyskontów, firmy budowlane i warsztaty mechaniczne, działają Zakłady Chemiczne Nitro-Chem, Boruta-ZACHEM SA i firmy spedycyjne. Produkuje się nawet mrożonki. Tuż obok bramy działa żłobek i ośrodek dla seniorów, a nawet „dom zdrowienia”. W planach jest również budowa przedszkola.

– „Uzdrowisko”, a pod nim bomba ekologiczna. Kuriozum, co? Bareja lepiej by tego nie wymyślił – Włazik wskazuje budynek przy bramie.

Nadmienia, że

związki chemiczne, które tu występują, charakteryzują się dużą lotnością. Ale nie występują jedynie na powierzchni.

PRZENIKAJĄ DO WÓD PODZIEMNYCH,

którymi spływają w stronę Wisły. To wielkie podziemne jezioro.

Gdy w mediach głośno zrobiło się o Bydgoszczy, Główny Instytut Górnictwa postawił tu wprawdzie cztery piezometry (otwór w ziemi umożliwiający badanie wody - red.), ale ekolożka ma wątpliwości, czy znajdują się tam, gdzie powinny i badają to, co faktycznie truje. – Nie dysponujemy w Polsce laboratorium, które wykonuje tak dokładne analizy – zaznacza.

Prezydent: Są punktowe zagrożenia, to niewielkie rzeczy

Gęsta sieć dróg prowadzi do opuszczonych budynków, które grożą zwaleniem resztek instalacji prze-



Fot. Piotr Barejkaa

Renata Włazik całe życie spędziła w sąsiedztwie zakładów Zachem - wie, jak jego pozostałości wpływają na środowisko i ludzi.

mysłowych, zwisających z przerdzewiałych słupów. Kawalek dalej stoją nowe inwestycje, otoczone równo przyszczyżonymi trawnikami. Pracują tu setki ludzi, prężnie działa Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny (BPPT), którego miasto jest głównym właścicielem. To „perełka” województwa.

– Czy na terenie Parku jest bezpiecznie? – pytamy prezydenta Bydgoszczy, Rafała Bruskiego.

– Inwestycja powstała na gruntach najdalej oddalonych od dawnych linii produkcyjnych i znajduje się najbliżej miasta. Przejmując ten teren i oferując poszczególne działki inwestycyjne innym, robimy badania gruntu, by komuś nie sprzedać kota w worku. Jak ktoś chce badać na własną rękę i nie wierzy naszym badaniom, może robić swoje ekspertyzy. Na tym terenie są punktowe zagrożenia, ale to niewielkie rzeczy – bagatelizuje problem Rafał Bruski.

– Jeśli natrafiamy na takie ognisko, przyjeżdżamy i czyścimy to miejsce. Jestem o tyle spokojny, a mówimy o 270 ha powierzchni, na której funkcjo-

nuje kilkadziesiąt firm, że nikt, kto tu zainwestował pieniądze, nie zgłaszał zagrożeń na etapie budowy. Teren Parku był minimalnie skażony i na bieżąco te zagrożenia, w oparciu o analizy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, usuwaliśmy – dowodzi.

Innego zdania jest Włazik. – W 2018 roku pytałam ówczesnego prezesa BPPT, czy ziemię, którymi zarządza były badane. Odparł, że badań żadnych nie było, że może będą, ale o takich później nic mi nie wiadomo – wtrąca kobieta.

Usłyszeliśmy jednak, że byli przedsiębiorcy, po zapoznaniu się z dokumentacją dotyczącą terenu, rezygnowali z lokowania tu biznesu. Niedawno jeden z browarów podobno chciał tu postawić fabrykę produkującą piwo kraftowe. – Zapytałam inwestora, skąd ma zamiar czerpać wodę i czy ją zbadali. Odpisał mi, że bazuje na wodzie z wodociągów, a jego firma jest bogata i wie, co robi. Od tamtej pory cisza, nie widziałam, by coś powstało, a dawno miało być – zastanawia się Włazik.

Agentka: proszę nie siać w ogródku marchewki

Na budynkach wiszą ogłoszenia firm, które szukają pracowników. Bez problemu można kupić działkę pod inwestycję. Można też zamieszkać w najbliższej okolicy. Na popularnym portalu znajdujemy kilka ogłoszeń. Ceny są atrakcyjne, znacznie lepsze niż po drugiej stronie miasta. W jednym z nich agencja zachwala dwupokojowe mieszkanie z własnym ogródkiem. Tak przestronnym, że można postawić nawet własny garaż. Blok stoi tuż obok Zachemu.

– Raczej nie kopałabym sobie studni w ogródku – przyznaje agentka, która odbiera telefon. – Natomiast rozmawiałam z mieszkańcami, czy się tym przejmują. Twierdzą, że u nich nie ma skażenia. Wiem, że gdzieś bliżej Zachemu jest problem z wodami gruntowymi.

– Czyli nie trzeba się bać? Żadnych zapachowych uciążliwości?



Fot. Piotr Barejkaa

– Nie, nic takiego nie ma. Czuć tylko las. Największą uciążliwością jest to, że mamy kawałek do centrum. Trzeba dojechać, ale to rekompensuje cena – mówi agentka.

– *Absolutnie **NIE OBAWIAŁABYM SIĘ TEGO SKAŻENIA.** Oczywiście, ogródek jest dekoracyjny, proszę w nim nie siać marchewki – zastrzega.*

– Właścicielom mieszkania coś przeszkadzało?

– Kupili to mieszkanie pięć lat wcześniej w celach inwestycyjnych. Ta inwestycja na tyle im się zwróciła, że teraz kupili dom. Zrobili to mieszkanie dla pracowników, wynajmowali na łóżka. To była żyła złota – zachwala agentka. – Poza tym teraz słyszę, że na Kapuściskach też jest zatrucie przez Zachem, ale na Błoniu mam inwazję karaluchów, a na Fordonie jeszcze większą inwazję. Nie ma miejsca, które jest idealne.

Kto jest winny?

Za komuny, jak mówi aktywistka, kompletnie się o środowisko nie dbało, priorytetem było wyrobienie normy. Później, po obradach Okrągłego Stołu coś drgnęło. W 1990 roku opublikowano „listę 80 największych przemysłowych trucicieli”. Po 11 latach Zachem z niej zniknął. – Zamknęli produkcję i uznali, że nie ma problemu. Wszyscy decydenci wiedzieli, że w tej ziemi są ogniska skażenia. I nie zrobili kompletnie nic.

W 2006 roku większość terenu po Zachemie przejął Ciech. – Kupili ten teren za grosze, choć jednym z warunków umowy było podjęcie działań naprawczych dla środowiska. Gdyby coś zrobili, być może dziś nie byłoby takiej katastrofy. W praktyce doprowadzili zakłady do upadłości i je wyprzedali. To oni, jako spadkobiercy po bydgoskich zakładach, powinni teraz głównie za wszystko odpowiadać – mówi Włazik.

W tej sprawie skontaktowaliśmy się z biurem prasowym Ciechu. W przesłanym nam stanowisku, czy-

tamy: „Spółka CIECH S.A. nie może być postrzegana jako spadkobierca po Zachemie, bo po przeprowadzonym postępowaniu, potwierdzonym wyrokiem sądowym z 2013 roku (a więc w czasie kiedy właścicielem CIECH był jeszcze Skarb Państwa) w sprawie upadłości Zachemu,

NIE MA DZIŚ ŻADNEGO TYTUŁU PRAWNEGO *na podstawie którego można obciążyć CIECH S.A. jakimikolwiek zobowiązaniami związanymi z pozostałościami po Zachemie”*

„CIECH, będąc wówczas jeszcze spółką należącą do Skarbu Państwa, kupił Zachem w 2006 roku i prowadził działalność na jego terenie jedynie przez 6 lat, wobec 60 lat funkcjonowania Zachemu na rynku. W 2013 roku, z przyczyn natury ekonomicznej, niezależnych od CIECH, ogłoszona została upadłość Zachemu. Procedura postępowania likwidacyjnego odbyła się zgodnie z prawem, a wniosek o upadłość



Fot. Piotr Barejkaa

Kładka nad składowiskiem odpadów niebezpiecznych "Zielona"

przyjął Sąd Rejonowy w Bydgoszczy, potwierdzając tym samym, że CIECH dopełnił wszelkich prawnych obowiązków spoczywających na spółce w związku z upadłością Zachemu” – przekazał nam Mirosław Kuk, rzecznik prasowy CIECH S.A.

Na koniec dodaje, że prawnym spadkobiercą nieistniejącego od 27 czerwca 2013 roku Zachemu była spółka Infrastruktura Kapuściska, która 14 marca 2014 roku znalazła się w stanie upadłości likwidacyjnej i trafiła pod zarząd syndyka masy upadłościowej. I od tego dnia CIECH S.A. nie ma żadnego związku prawnego ze spółką Infrastruktura Kapuściska S.A. ani ze znajdującym się w jej posiadaniu majątkiem.

Naukowcy: Projektowaliśmy Las Vegas, a to nie jest nawet budka z hamburgerami

Dekadę temu sprawą zanieczyszczeń zainteresowali się naukowcy – dr inż. Dorota Pierri z Katedry Hydrologii i Geologii Inżynierskiej krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i prof. Mariusz Czop z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska, jeden

z promotorów pracy doktorskiej Pierri. Dzięki nim powstał projekt instalacji do remediacji (działania zmierzające do usunięcia lub zmniejszenia ilości zanieczyszczeń – red.). Teren Zachemu miał zostać oczyszczony, a wszystkie substancje zidentyfikowane. – Nasz projekt dotyczył 27 hektarów, cały monitoring miał objąć 4,5 tys. hektarów. Był pomyślany jako czteroetapowy – wyjaśnia prof. Czop. Ostatecznie udało się zrealizować tylko pierwszy etap.

– Myśmy tam projektowali Las Vegas, a to nie jest nawet budka z hamburgerami, dlatego nie chcemy być za to odpowiedzialni – podsumowuje naukowiec.

Betonowe studzienki służące do pompowania wody, oczyszczania jej i wpuszczania z powrotem, miały znajdować się na całym wskazanym w projekcie terenie. Tymczasem, powstało ich zaledwie siedem. Podobnie jest z piezometrami. Kiedyś było ich 150, dziś można je policzyć na palcach jednej ręki.

Prof. Mariusz Czop opowiada, że piezometry zniknęły, bo Zachem wykazywał, że zostały albo zniszczone, albo... teren się oczyścił.

– Mamy 20 zidentyfikowanych ognisk skażenia, ale może być ich dużo więcej. Zachem przez lata kłamał, że skażenie nie wychodzi poza teren zakładu – zaznacza na wstępie.

– Wykryliśmy fenol, który dla Zachemu jest charakterystycznym zanieczyszczeniem, anilinę, nitrotoluen czy dinitrotoluen. Mamy do czynienia z koktajlem chemikaliów. To toksyczna zupa, która żyje – mówi.

– W Polsce nic się nie robi, dopóki nie dojdzie do katastrofy. Nikt nie planuje działań na 30-40 lat do przodu, a tyle może zająć uprzątnięcie pozachemowskiego terenu. W jakim innym kraju pozwolono by, żeby chmura zanieczyszczeń przepłynęła trzy kilometry? – zastanawia się prof. Czop.

Na największe składowisko wejść może każdy

Na największe składowisko niebezpiecznych odpadów wejść może każdy. Zgodnie z prawem powinno być zabezpieczone, objęte monitoringiem, oznaczone tablicami ostrzegawczymi, bo ustawa mówi



Fot. Piotr Barejkaa

Teren byłych zakładów Zachem w Bydgoszczy

wyraźnie, jak takie składowiska powinny być zabezpieczone. Dostęp do nich powinien być uniemożliwiony, a wejść na ich teren mogą jedynie odpowiednie służby czy ochrona. Jednak gdy docieramy do kompleksu składowisk odpadów – tzw. „Zielonej”, mijamy tylko otwartą bramę i resztki ogrodzenia. Przez środek składowiska ciągnie się zniszczona kładka. Kawałek dalej widać komin, przy którym leżą odpady pofenolowe.

Włazik pisała do prokuratury, ale – jak przekonuje – nikt nie widzi problemu w tym, że na składowisko odpadów niebezpiecznych można swobodnie wejść. Zapytaliśmy Prokuraturę Okręgową w Bydgoszczy m.in. o to, jakie działania podjęła w sprawie składowisk i czy ktoś został ukarany. Z odpowiedzi przesłanej przez rzeczniczkę prokuratury, Agnieszką Adamską-Okońską, wynika, że sprawa została przekazana do Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe:

„Wobec ustalenia, że opisany przez zawiadamiającą czyn wyczerpuje znamiona wykroczenia opisanego w art. 72 Kodeksu Wykroczeń, materiały zostały

przez prokuraturę przekazane do właściwej miejscowo jednostki Policji w celu przeprowadzenia stosownego postępowania zgodnie z posiadanymi kompetencjami”.

Prok. Adamska-Okońska dodaje, że w bydgoskich prokuraturach prowadzono kilka postępowań karnych ws. zanieczyszczenia środowiska, będącego efektem wieloletniego funkcjonowania dawnych zakładów. Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy włączała się, jako strona, w liczne postępowania administracyjne. „Udało się m.in. doprowadzić do wydania – na skutek skarg prokuratora – przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie w latach 2019 i 2020 wyroków uchylających decyzje umarzające uprzednio postępowania dotyczące działań remediacyjnych wód podziemnych, gleb i gruntów na terenie Łęgnowa, czy też nakładające na syndyka obowiązki związane z przeprowadzeniem działań naprawczych” – czytamy w mailu.

Poza tym prokurator informuje, że najbardziej kompleksowe postępowanie toczyło się od 2015 do

2019 roku. Chodziło o nielegalne składowanie odpadów na terenie Zachemu między 2000 a 2014 rokiem.

Śledczy zgromadzili wówczas **OBSZERNY MATERIAŁ DOWODOWY**, w tym zeznania świadków, szereg dokumentów z postępowań administracyjnych i kontroli, wyniki specjalistycznych badań.

„W efekcie tych działań ustalono, że na terenie byłych Zakładów Chemicznych Zachem składowano odpady w sposób, który – w perspektywie wieloletniej działalności zakładów – istotnie obniżył jakość wody i gleby” – informuje nas Adamska-Okońska.

Śledczy potwierdzili też, że na składowisku „Zielona” ponad 50 lat temu, czyli jeszcze za czasów działania Zachemu, składowano „bez żadnego uporządkowania czy uszczelnienia” siarczyny pofenolowy. Ostatecznie jednak śledztwo umorzono, ponieważ śledczy „nie ujawnili okoliczności”, które mogłyby świadczyć o „niezgodnych z przepisami



Fot. Piotr Barejkaa

Sładowisko odpadów pozostałych po Zachemie

prawa działaniach lub zaniechaniach ze strony konkretnych osób”.

– Wszystko, co się dzieje w tej sprawie, jest w zasadzie nieskuteczne. W Niemczech na terenach fabryk pozostałych po działalności III Rzeszy, stawiano sarkofagi na toksyczne odpady, a u nas? Ochrona przyrody nie jest priorytetem – tłumaczy nam jedna z bydgoskich urzędniczek, która chce pozostać anonimowa.

Kobieta wyjaśnia, że lokalne władze, prokuratura czy policja są bezradne wobec ogromu zanieczyszczeń. – Był moment, że pojawiło się światło w tunelu. Powstała nawet komisja, składająca się z urzędników, lokalnych polityków. Były objazdówki po skażonym terenie, ale to wszystko jakoś się rozmyło. Sprawą powinien zainteresować się wreszcie rząd – mówi.

Prezydent: Ustawa jest bez sensu. Wszystko stoi na głowie

Prezydent Bydgoszczy, Rafał Bruski opowiada „Wprost”, że rok temu z zadowoleniem odebrał wie-

ści płynące z ministerstwa klimatu, że resort „nad czymś pracuje”.

Choć projekt ustawy o rekultywacji terenów poprzemysłowych czterech najbardziej zagrożonych miast został w tym roku przedstawiony samorządowcom, **WCIAŻ TRUDNO MÓWIĆ O PRZEŁOMIE.**

– Rząd przewidział narzędzia prawne, które dają nam dostęp do ziemi, która dziś często znajduje się w prywatnych rękach. Ustawa nie wskazuje źródeł finansowania, a według mojej oceny to koszt 2-4 mld zł. Bydgoszcz musiałaby zbierać na to pieniądze przez 20 lat – wylicza Bruski. I dodaje:

– Liczyliśmy, że ktoś wreszcie uczciwie się za to zabierze, ale ustawa jest bez sensu, mówi bowiem, że pieniądze na oczyszczenie terenu mogą pochodzić z KPO, programów unijnych itp. Nie ma słowa o środkach z budżetu. Rząd udaje, że coś chce zrobić, a nam

wystawia rachunek. W cywilizowanych krajach powołuje się oddzielne podmioty lub zleca się działania instytutom naukowym. U nas wszystko stoi na głowie.

Czy resort klimatu uwzględni uwagi samorządowców? O szczegóły zapytaliśmy ministerstwo. Wciąż jednak nie uzyskaliśmy odpowiedzi.

Lokalni politycy i groźby

Włazik przeszła już wiele. Zniszczono jej lusterka i wycieraczki w samochodzie, podrzucano odchody pod furtkę. Były też wulgarne okrzyki pod domem. Półtora roku temu z zewnątrz zapalił się jej dom. Przypadek sprawił, że budynek nie wybuchł, bo w środku znajdowała się butla z gazem. Nie wyklucza, że ktoś celowo to zrobił. Niedawno uruchomiła monitoring. Na skutek awarii, kamera nie zarejestrowała momentu, gdy w ogrodzie znalazła utopionego, pozbawionego sierści kota. Sprawę zgłosiła policji i czeka na ustalenia funkcjonariuszy.



Fot. Piotr Barejkaa

W internetowych komentarzach czyta o sobie: „jaką śmiercią chce zginać?” lub sugestie, że powinna „prosić mafię śmieciową o łagodną śmierć”.

Sąsiedzi z osiedla odwrócili się od niej, bo przecież – jak mówi – lepiej zamiatać problemy pod dywan. – Rada Osiedla Łęgnowo Wieś interesuje się jedynie zrobieniem raz w roku festynu, wycieczki nad morze lub publiczną krytyką jej działań – stwierdza.

Prezydent miasta z PO i wojewoda z PiS są na nią obrażeni, ponieważ kiedyś w telewizji powiedziała, że nie mają jaj do działań. – Ale czy mają, skoro przerzucają się odpowiedzialnością za tę katastrofę ekologiczną? – zastanawia się. – Jeden poseł Lewicy kiedyś zapewniał, że zaprosi mnie do Brukseli, abym mogła tam opowiedzieć o naszym dramacie, ale do dziś zaproszenia nie wysłał. Tylko poseł Jan Szopiński z Lewicy potrafi się bez problemu ze mną komunikować. Reszta najwidoczniej boi się mnie niczym diabeł święconej wody – zawiesza głos.

Pisała nawet do premiera Mateusza Morawieckiego i do prezesa PiS – Jarosława Kaczyńskiego, ale do dziś nie dostała odpowiedzi. Ona sama myśli, że pozostał jej już tylko Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Najbardziej śmieszy ją jednak zachowanie lokalnych ekologów.

– Zbierają papierki w pobliskich lasach, a o Zachemie milczą. Taki syf, a nikt nie odważy się odezwać. Problem się zaczyna, jak skażenie dotrze do Wisły. Katastrofa na Odrze to przy tym „pikuś” – dodaje.

Co ma do zaoferowania mieszkańcom najbardziej zagrożonych osiedli miasto? Zapytaliśmy o to prezydenta. Jak twierdzi, nikt dotąd nie zwracał się do niego z prośbą o zapewnienie innego, bezpiecznego lokum w Bydgoszczy, choć „ludzie mają świadomość, co jest pod ziemią”.

– Gdyby ci mieszkańcy chcieli się wyprowadzić, na pewno bym się nad tym pochylił. Są miejsca, w których moglibyśmy ich ulokować, pieniądze by się znalazły nawet na to, by coś dla nich zbudować.

Nie mogę jednak zagwarantować, że samorząd oddałby komuś jego własność w całości – np. zamienić 15 ha pola i dom na identyczne gospodarstwo w innej części miasta. Nie jestem cudotwórcą – podsumowuje. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

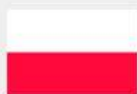
www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Spółeczeństwo

*- Jak patrzę na
moje dzieci, to
widzę idealne
boskie dzieło -
mówi Małgorzata
Rozenek-Majdan.*

Fot. Instagram

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

OPOWIEM PANU KACZYŃSKIEMU O IN VITRO

Mamy potworne wyniki demograficzne, w roku 2021 najgorsze od czasów drugiej wojny światowej. Potrzebujemy wspierać rodzielstwo na różne sposoby, a ponieważ co 4. para zмага się z problemem niepłodności – i będzie tych par coraz więcej – **MUSIMY TEŻ REFUNDOWAĆ LECZENIE NIEPŁODNOŚCI. CHĘTNIE WYJAŚNIĘ TO WSZYSTKO PREMIEROWI KACZYŃSKIEMU – MÓWI MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN, prowadząca „Dzień Dobry TVN”.**



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Spotkałaś się z Donaldem Tuskiem w sprawie możliwości refundacji leczenia niepłodności metodą in vitro. Spotkałabyś się z Jarosławem Kaczyńskim?

Spotkałabym się z każdym politykiem, szczególnie takim, który ma wpływ na bieżącą politykę, na ustawy i na to, jak wygląda stan prawny, który pozwala lub nie pozwala finansować leczenie niepłodności. Powiedziałabym, jak dokładnie wygląda przeprowadzenie tej procedury, co przy otwartej głowie sprawia, że punkty sporne przestają być już tak alarmujące jak niektórym mogłyby się wydawać. Powiedziałabym też, że refundację leczenia niepłodności metodą in vitro popiera prawie 70 proc. społeczeństwa i to niezależnie od tego, na jaką partię i ugrupowanie głosuje. To jest najbardziej łącząca społecznie sprawa z tematów poglądowych, a my potrzebujemy się łączyć, a nie dzielić. Powiedziałabym również, że to byłby piękny gest w stronę polskich rodzin, również tych, które nie popierają PiS w tym lub innych obszarach; wyciągnięcie ręki do wszystkich swoich obywateli, nie tylko swoich wyborców.

Jesteś świeżo po Campusie Polska Przyszłości i rozmowach dotyczących możliwości przywrócenia refundacji in vitro w naszym kraju, rozmawiałaś m.in. z byłą premier Ewą Kopacz. Jakie działania są dziś możliwe?

Pani premier Kopacz tworzyła rząd, który odpowiadał za program reprodukcyjny, który był bardzo dużym sukcesem w latach 2013-2016. Urodziło się wtedy prawie 23 tysiące dzieci, to naprawdę dużo. My nie chcemy tworzyć rozwiązań, które nie istniały, które nie są sprawdzone. Chcemy wrócić do tego, co było. Bo to, co było jest europejskim

Małgorzata Rozenek-Majdan

- osobowość telewizyjna. Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UW. Sławę przyniósł jej program "Perfekcyjna pani domu". Od 2012 roku związana z TVN i TVN Style. Prowadziła kilka programów cyklicznych (np. "Projekt Lady"), występowała w wielu innych (np. "Azja Ekspres"). Autorka kilku książek poradnikowych, a także o in vitro i macierzyństwie.

Spółeczeństwo

i światowym standardem, w Polsce teraz bardzo potrzebnym.

Mamy potworne wyniki demograficzne, w roku 2021 najgorsze od czasów drugiej wojny światowej. Potrzebujemy wspierać rodzicielstwo na różne sposoby, a ponieważ co 4. para zмага się z problemem niepłodności – i będzie tych par coraz więcej – musimy też refundować leczenie niepłodności.

Pani premier razem z nami ogłosiła powstanie komitetu obywatelskiego.

*Jest to obywatelski projekt ustawy, zakładający **POWRÓT REFUNDACJI METODY IN VITRO**. Obywatelski, czyli nie mający nic wspólnego z barwami politycznymi, oddolny i społeczny,*

zrzeszający w sobie różne organizacje, fundacje, jak również osoby prywatne i posłów. Bardzo nam zależy na tym, żeby zdjąć z leczenia niepłodności polityczną otoczkę, bo ono jest sprawą wszystkich obywateli,

Spółeczeństwo

niezależnie od tego, czy są brunetami, blondynami, głosują na PiS czy PO. Choroba nie wybiera ze względu na status ani poglądy, jest demokratyczna. Tą refundacją chcemy objąć wszystkich obywateli, dokładnie tak jak było wcześniej.

Z Campusu wróciliśmy z tysiącem podpisów niezbędnych do tego, żeby ten komitet powstał, następnie rozpoczniemy ogólnopolską akcję zbierania 100 tysięcy podpisów. Bardzo nam zależy, żeby doszło do wysłuchania nas na pierwszym czytaniu w Sejmie. Dalej już wszystko w rękach polityków.

A gdyby się okazało, że nie zostaną podjęte parce nad tym projektem i on przepadnie na pierwszym czytaniu, to rząd pokaże swoim obywatelom, że pomimo tego, że jest tak szerokie wsparcie społeczne, on odwraca się od obywateli, nie chcąc przyznać im tego, co już mieli, tego, co im zabrał; nie chce pomóc im w chorobie.

Twojego antenowego partnera Krzysztofa Skórzyńskiego określa się ortodoksyjnym, on sam mówi na siebie: prawowierny katolik. Czy on popiera Twoją

walkę o in vitro? Rozmawialiście o tym? Znasz jego pogląd na tę sprawę?

Niezwykle szanuję Krzysztofa i bardzo się cieszę, że jest moim partnerem w „Dzień dobry TVN”. Mamy ogromną przyjemność i chęć rozmowy o wielu rzeczach, prowadziliśmy już wiele dysput, o jego stosunku do in vitro również. Sam Krzysztof, nie przeze mnie pytany, powiedział, że bardzo wspiera i rozumie moje emocje. My czerpiemy ze swojej inności. Naszym widzem jest każdy, ważne jest więc, żeby każdy w nas jako parze znalazł zaspokojenie swoich potrzeb i merytorycznych, i mentalnych. Bardzo cieszę się, że rzeczy, które ja ogarniam, dla Krzysztofa bywają nowe, a rzeczy, które dla niego są codziennością, dla mnie potrafią być nowością. Dzięki temu mamy naprawdę szerszą perspektywę.

Razem z mężem publicznie przyznaliście, że odwróciliście się od kościoła i nie ochrzczicie syna Henia. Czy było to spowodowane jakimś konkretnym wydarzeniem lub działaniem kościoła?



Fot. Instagram

Małgorzata Rozenek i Donald Tusk spotkali się pod koniec sierpnia, by omówić strategię promowania metody in vitro.

Spółeczeństwo

To nie my odwróciłiśmy się od kościoła, to kościół odwrócił się od nas. Po pierwsze: nieakceptowaniem dzieci z in vitro i ich stygmatyzowaniem.

„*Nie mogłabym jako matka, nawet jak-
bym chciała, przynależeć do tych, **KTÓ-
RZY NIE AKCEPTUJĄ MOICH DZIECI.** To
kwestia oczywista,*

nie kwestia mojego wyboru, nie pozostawiono mi
żadnego wyboru.

Druga rzecz to stosunek kościoła katolickiego
do społeczności LGBT – dla mnie nieakceptowalny,
ponieważ nie dzielę ludzi ze względu na to, jak spę-
dzają wolny czas. Wprowadzanie podziałów między
ludźmi jest dla mnie zaprzeczeniem chrystusowej
miłości. I trzecia kwestia: nie akceptuję opieszalej
i niezwykle łagodnej reakcji instytucji kościoła
na problem pedofilii, reakcje hierarchów nie mają
nic wspólnego z wzięciem na siebie odpowiedzialno-
ści.

Jak łączysz niezgodę na taki kościół z wiarą?

Przeniosłam moją relację z Panem Bogiem na mniej instytucjonalne miejsca. Nie potrzebuję rytuałów instytucjonalnych, żeby celebrować swoją wiarę.

Jak patrzę na moje dzieci, to widzę idealne boskie dzieło i nie przysłonią mi tego czarne sutanny, choć bardzo się starają. Jak widzę mojego Henia, Stasia, Tadzia, ja wiem, gdzie jest Bóg. Nie zawsze w pięknych katedrach.

Czy Polska jest krajem przyjaznym kobietom?

To jest trochę tak, że kobieta dobrze się czuje wtedy, kiedy czuje się bezpiecznie. I to nieważne czy w mikroskali swojego domu, czy w skali makro swojego państwa. Na pewno zauważamy, że to poczucie bezpieczeństwa wśród kobiet zmalało. Duże znaczenie ma majstrowanie przy prawie aborcyjnym, które wprowadziło lęk wśród lekarzy i zastanawianie się kobiet nad tym, czy nasze państwo jest na tyle przyjazne, że w razie problemów można na nie liczyć.

Spółeczeństwo

Zawsze w pewnym momencie dochodzi do zderzenia państwa z jednostką.

Cały czas zapominamy, że państwo jest sumą jednostek i to państwo powinno być dla jednostki, a nie odwrotnie. To, co się dzieje z prawami kobiet dziś, rozpoczęło się w 2016 r. zabranieniem refundacji in vitro. Nasze państwo nie jest przyjazne kobietom, co za tym idzie nie jest też przyjazne rodzinom. I to nie jest tylko kwestia refundacji in vitro, to też kwestia dostępu do usług i opieki medycznej na zadowalającym poziomie, dostępu do przedszkoli, żłobków, opieki dla kobiet, odpowiedniej ilości urlopów macierzyńskich. Chodzi też o zdjęcie ciężaru z kobiety, że ona jest przede wszystkim pracownikiem. Kobieta jest przede wszystkim kobietą.

Może się spełniać zawodowo, ale wtedy, kiedy sama tak zadecyduje. To nie może być odgórne, to nie może być jej jedyny i najważniejszy akcent. Najważniejszy akcent to to, że jesteśmy przede wszystkim ludźmi. Ten balans między pracą a życiem musi być zachowany.

Spółeczeństwo

Teraz sytuacja ekonomiczna, prawo pracy i wiele innych przepisów powoduje, że jesteśmy zmuszani być przede wszystkim pracownikami. W przypadku kobiet jest to podwójnie trudne, bo to kobieta bierze na siebie siłę reprodukcyjną, która wymaga totalnych mocy i logistyki. To kobieta bierze na siebie odpowiedzialność za opiekę nad osobami starszymi. Powinniśmy zacząć rozmawiać na temat wynagradzania pracy domowej. Są kraje w Europie, gdzie taki system się sprawdza, jest wiele możliwości wynagradzanie kobiet, które nie pracują u kogoś na etacie, co nie oznacza, że nie pracują w ogóle. Wychowywanie dzieci jest wniesieniem do budżetu rozlicznych wartości. Musimy zacząć rozmawiać o prawach ludzi.

500 plus to nie jest wszystko, szczególnie przy obecnej inflacji.

Czy kobieta pracująca w telewizji jest równa pod względem zarobkowym mężczyźnie na bliźniaczym stanowisku?

Nie wiem, jak jest, bo każdego z nas obowiązuje klauzula poufności, kwestie dotyczące naszych kon-

Spółeczeństwo

traktów są tajne, ale mogę ci powiedzieć, że mam najlepsze stawki w telewizji. Tutaj jesteś rozliczana wynikowo: dowozisz wynik, to idą za tym pieniądze. U nas w stacji płeć niczego nie determinuje. Dowodami na to, że można odnieść duży sukces są takie nazwiska jak: Anita Werner, Dorota Wellman, Monika Olejnik, Kasia Kolenda-Zalewska.

„*Nie chcę generalizować, ale mam poczucie, że **NIE MAMY Z TYM PROBLEMÓW W STACJI**, może dlatego, że od kilku lat naszymi właścicielami są Amerykanie,*

a dla nich sprawy równości, parytetów i szacunku do pracy są priorytetowe.

Podkreślasz, że na swój debiut w „DD TVN” pracowałaś 10 lat, pod koniec afirmując i wypowiadając to marzenie na głos. Po jego zrealizowaniu, od razu zawiesiłaś sobie poprzeczkę wyżej, masz kolejne cele?



Fot. Instagram

Małgorzata Rozenek-Majdan z synem Henrykiem

Spółeczeństwo

Ja nie afirmuję, nie lubię tego słowa, bo ono przenosi ciężar z pracy na myśli, a ja stawiam przede wszystkim na pracę, planowanie i gotowość. Jeżeli masz jakieś marzenie, ono staje się celem, kiedy zaczynasz mieć plan. Marzyłam o „DD TVN” od samego początku, uważam, że to jest moje miejsce w telewizji i bardzo się cieszę, że debiut mam już za sobą, teraz będę już mogła bez presji, którą – przyznaję – sama na siebie nałożyłam, realizować normalne wydania razem z Krzysztofem. Nie mogę się tego doczekać. Przygotowuję też nowy, duży projekt, który bardzo mnie rozwinie dziennikarsko, teraz skupiam się na nim, ogłoszę go w połowie października. Mam dalekosiężne plany, lubię widzieć horyzont przed sobą. Nie jestem hurraoptymistką i osobą świętującą, choć rzecz jasna bardzo się cieszyłam i jestem z siebie bardzo dumna, lubię to uczucie. Mój mąż, moje dzieci, moi rodzice są ze mnie dumni i dają mi to wyraźnie odczuć.

Moja mama powtarza, że każdy rodzic chciałby patrzeć na swoje dziecko, które realizuje marzenia

i swoją pasję. Mama jest osobą, która najbardziej się denerwuje, jak coś jest nie tak, ona nie potrafi zarządzać kryzysem emocjonalnym, wszystko bardzo przeżywa. Tym bardziej się cieszę, że oprócz stresów, których przysparzają jej moi hejterzy, dają jej i tacie odetchnięcie i radość. To mnie napawa ogromnym szczęściem i dumą.

Dążysz do tego, żeby przed twoim nazwiskiem zamiast określenia prowadząca stawiano dziennikar-ka?

Ja bardzo lubię określenie prowadząca, bo ma w sobie siłę i nutkę bycia liderem; nie mam ambicji, żeby mówiono do mnie: „Pani redaktor”, chociaż byłby to naturalny krok. Chcę wzbogacić mój warsztat, prowadzić coraz ciekawsze rozmowy, rozwijać się, bo głęboko wierzę w ciągły rozwój. Każdego dnia powinniśmy robić coś, co nas rozwija.

„Jestem z siebie dumna”, „to jest moje miejsce w telewizji” – to nie są popularne zdania wypowiedziane w showbiznesie, szczególnie przez kobiety.

Spółeczeństwo

Dla mnie najbardziej wartościowa w relacji z widzem czy czytelnikiem jest prawda i wiarygodność. Gdybym powiedziała coś innego, byłabym fałszywie skromna.

Nie rozumiem idei fałszywej skromności. Nie rozumiem w ogóle idei skromności. W Polsce kobiety, które dobrze o sobie myślą, głośno tego nie mówią, bo nie wypada – jest to totalny debilizm.

Bardzo ważną wartością dla kobiet jest pozwolić sobie myśleć i mówić o sobie dobrze. Facet nie ma problemu z tym, żeby powiedzieć, że jest świetnym specjalistą, sportowcem, kochankiem czy mężem, często na wyrost. Kobieta, która jest świetna we wszystkich tych obszarach, rzadziej się do tego przyzna.

*Ja bardzo głośno mówię też o tym, co mi nie wychodzi, bo przecież nie wszystko mi wychodzi, i **MOCNO AKCENTUJĘ TO, CO MI SIĘ UDAJE.***

Społeczeństwo

Jestem absolutnym zwolennikiem skupiania się na pozytywach – nie na negatywach, na rozwiązaniach – nie na problemach, to jest przeniesienie sposobu myślenia z problemu na: „ok, gdzie jest jego rozwiązanie?”. Jak w treningu: pracuję nad tym mięśniem albo nad innym, to jest kwestia decyzji w głowie, naprawdę każdy może to zrobić. Ja pracuję, realizuję swoje cele codzienną pracą, dyscypliną i radością z życia – niezwykle dla mnie ważną, a tankowaną moją rodziną. Rodzina jest moją stacją dokującą; gdyby nie ona, nie byłabym w stanie robić tego wszystkiego, co robię, nie miałabym na to przestrzeni. Kiedy wracam ze świata i podłączam się pod nich, następnego dnia mam pełną baterię i znów mogę działać.

Wsparcie rodziny jest dla mnie kluczowe, jak sen i prawidłowe żywienie. Miłość to jest coś, co mnie odżywia.

Wiele kobiet nie realizuje siebie na tyle, na ile by mogło, często dlatego, że nie mają wsparcia wokół siebie. Kiedy muszą szarpać się w domu, nie będzie im się chciało jeszcze dodatkowo szarpać się

Spółeczeństwo

na zewnątrz, nie mają spokoju głowy, żeby zająć się innymi rzeczami. Ja mam ten ogromny komfort, że w domu zajmuję się wyłącznie radością, relaksem i regeneracją.

Masz jakieś kompleksy?

To zabrzmiało źle, ale ja nie rozumiem idei kompleksów i to nie rozumiem jej od dzieciństwa. Co to znaczy mieć kompleksy? Jeżeli jest coś, co w moim charakterze lub wyglądzie mi przeszkadza, podejmuję wszelkie działania, które powodują, że to przestaje mi przeszkadzać. Ponieważ pracuję nad problemem i go rozwiązuję, to ten problem się nie utrwała, nie ma go. Kompleks jest długotrwałym występowaniem jakiegoś problemu, stanem przewlekłym. Ja nie dopuszczam do stanów przewlekłych w moim życiu, jestem osobą, którą działa tu i teraz, czy to dotyczy treningu, realizacji planów, czy ważnych decyzji życiowych. Nie umiem międląć problemu. I to też jest problematyczne w relacjach międzyludzkich: ja nie jestem kompanem do marudzenia, użalania się, nie umiem tego robić, nawet



Fot. Instagram

Rodzina w komplecie: Małgorzata Rozenek-Majdan i Radosław Majdan z synami

Spółeczeństwo

jakbym chciała; natychmiast przychodzę z rozwiązaniami.

Co ci nie wychodzi oprócz marudzenia?

„*Nie jesteś w stanie dać sobie rodzi-
nie, pracy i np. nie zaniedbywać życia
towarzyskiego.* **ŻYCIE TOWARZYSKIE MI
NIE WYCHODZI.**

Nie mam na nie czasu, nad czym boleję, bo jestem osobą, która lubi interakcje, ale wiem, że w tym momencie życia nie mam na to przestrzeni. Cierpliwość mi też nie wychodzi. Obiecuję sobie każdego dnia, że będę cierpliwa, że nauczę się tego, choć żyję w wiecznym logistycznym podbijaniu bębenka. Jeżeli coś kiedyś robiłam pół godziny, teraz chcę to robić 15 minut, co mi da 15 minut na robienie innych rzeczy.

Doprowadziło to do tego, że ja nie przemieszczam się chodząc, ale wszędzie biegnę, załatwiam 3 rzeczy naraz, robię bardzo dużo różnych projektów, jedno-

Spółeczeństwo

częśnie podpędzając innych. No i nie udaje mi się nie poprawiać włosów, bardzo mi to nie wychodzi; to tik, który mam cały czas.

W „DD TVN” przy debiucie specjalnie miałam spięte włosy, bo myślałam, że mi to pomoże, chciałam tej jednej rzeczy nie robić. No i jak miałam spięte, to poprawiałam kucyk. To mi nie wychodzi, dużo jest takich rzeczy. Mówienie o tym, co nam nie wychodzi jest jednak trochę negatywne, jest wskazaniem na problem, wolę więc sformułowanie: muszę popracować nad, bo tu jest miejsce na rozwój. Sposób, w jakim mówimy o sobie, do siebie, w jaki zwracamy się do siebie w swojej głowie ma ogromny wpływ na to, jak później działamy. My, kobiety w swoich głowach jesteśmy dla siebie bardzo surowe. W życiu nie pozwoliłybyśmy sobie na powiedzenie tego na głos do kogoś innego. Ja jestem swoim największym przyjacielem, później są dzieci, Radosław, rodzice, wszystkie osoby, które są obok mnie. Największą siłą kobiety jest być dla samej siebie przyjacielem.

Spółeczeństwo

Oczywiście przyjacielowi nie mówi się wyłącznie o dobrych rzeczach, mówi się też o złych, ale mówi się to w wspierający sposób.

Niemal codziennie oceniany jest twój wygląd, twoja sylwetka. Dotyka cię to?

Mam taką refleksję, że powstrzymywanie się od komentowania czyjegoś wyglądu jest najlepszym, co my, ludzie możemy nawzajem dla siebie zrobić, bo idea komentowania czyjegoś wyglądu jest z góry zła. Każdego dnia oceniany jest mój wygląd, to, co robię, mój strój itd., ale to nie jest już wyzwanie dla mnie, nie muszę sobie z tym radzić. To jest element mojej codzienności, jestem do tego przyzwyczajona. To też jest trening wyniesiony ze szkoły baletowej, ona nauczyła mnie poddawania się ocenie bez zranienia lub bez przesadnego budowania siebie. Ocena, niezależnie od tego, czy jest dobra czy zła, jest tylko oceną i nie ma wpływu na to, kim jesteś.

Niebezpieczeństwo widzę jednak w tym, że pani Krysia z Radomia pozwala sobie na ocenę celebrytki, która na tę ocenę się wystawia, zgadza się na nią

Społeczeństwo

i w ten sposób pani Krysia z Radomia utrwała w sobie odruch, daje sobie prawo do wypowiadania się na temat innych kobiet i osób. I ona zastosuje ten schemat wobec pani Basi z Radomia, która może nie chcieć być poddana tej ocenie i się na tę ocenę nie wystawiła. Ale pani Krysia ma już wdrukowany schemat zachowania i to jest niedobre. Jest takie zdanie, że wielkie umysły mówią o ideach, duże umysły mówią o zdarzeniach, a małe umysły mówią o ludziach.

Rozmawiajmy o naszych działaniach, a nie o naszym wyglądzie, to jest najgorsze i najłatwiejsze.

Gdzie masz swoje miękkie podbrzusze?

Mam je w domu. Zawodowo jestem świadoma tego, że są góry i doły.

*Patrzę na pracę i sprawy zawodowe w perspektywie dziesięcioleci. **MNIE NIE WYBIJA Z RYTMU ZEWNĘTRZNE.** To, co się dzieje na zewnątrz nie nadaje mi tempa ani kierunku.*

Spółeczeństwo

Moje serce też nie jest tam, gdzie moja praca. Tam jest moja głowa, dyscyplina, tego typu rzeczy.

Moje serce jest tam, gdzie moja rodzina i przyjaciele, w domu. Jeżeli coś mogłoby mnie dotknąć i złać, to zdecydowanie problemy tam. 



Innowatory[®]

WPROST 2022

XII EDYCJA

JUŻ WE WRZEŚNIU W WARSZAWIE



PARTNER GŁÓWNY GALI INNOWATORY 2022

wprost

W.



ECONOMIC FORUM

FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

Fot. Artur Barbarowski/East News

PARTNERZY DODATKU

 **PFR**
Polski Fundusz Rozwoju


BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

 **KGHM**
POLSKA MIEDŹ

żabka

Forum Ekonomiczne w Karpaczu



Fot. SYLWIA DĄBROWA/Polska Press/East News

KARPACZ, CZYLI EKONOMICZNA STOLICA POLSKI

Premier Mateusz Morawiecki i premier Czech Petr Fiala

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

*Zakończyło się **XXXI FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU**. W debatach i spotkaniach wzięli udział przedstawiciele świata polityki i biznesu z całej Europy. Przyznano też nagrodę Człowieka Roku.*

*Tekst: **Witold Ziomek***

We wtorek 6 września w Karpaczu rozpoczęło się XXXI Forum Ekonomiczne, które jest jednym z najważniejszych wydarzeń ekonomicznych w Polsce. To okazja do spotkań i dyskusji pomiędzy przedstawicielami świata polityki i biznesu. Swoją udział w wydarzeniu zapowiedziało ponad 4 tys. gości, w tym przedstawiciele polskiego rządu, z premierem Mateuszem Morawieckim na czele.

Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Europa w obliczu nowych wyzwań”. Wśród dominujących tematów są m.in. rozwój gospodarki w dobie pande-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

mii, wojna w Ukrainie, rosnące ceny czy problemy z łańcuchami dostaw.

Raport o stanie gospodarki

Tegoroczne Forum otworzyła prezentacja raportu o stanie gospodarki przygotowanego przez organizatorów konferencji i ekspertów Szkoły Głównej Handlowej.

– Każda publikacja i każda rozmowa międzynarodowa po 24 lutego 2022 roku musi uwzględniać wszystkie konsekwencje związane z wybuchem wojny. Wojna przemeblowała zarówno architekturę europejskiego bezpieczeństwa, jak również europejską gospodarkę. I nie tylko europejską – powiedział podczas prezentacji raportu Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

Kryzys gospodarczy

Jak mówił w jednym z pierwszych paneli dyskusyjnych prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Paweł

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

Borys, w ciągu ostatnich dwóch lat Polska doświadczyła aż pięciu wzrostów gospodarczych.

– Najpierw mieliśmy pandemię, która spowodowała ryzyko głębokiej recesji, upadłości firm, utraty miejsc pracy. Po tej recesji gospodarka na szczęście dość dynamicznie odbiła, ale niestety pojawiły się potężne problemy, jeśli chodzi o łańcuchy dostaw – powiedział.

Kolejne wstrząsy gospodarcze to już następstwa ataku Rosji na Ukrainę, czyli kryzys uchodźczy, szalejące ceny energii, oraz wysokie ceny żywności, a co za tym idzie galopująca inflacja. Zdaniem prezesa PFR kluczem do wyjścia z kryzysowej sytuacji jest międzynarodowa współpraca.

Debata premierów

Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia Forum była debata premiera Mateusza Morawieckiego z premierem Czech Petrem Fialą. Szefowie obu państw poruszali m.in. temat odbudowy Ukrainy.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

– Nasze wspólne spojrzenie powoduje, że razem wywieramy bardziej skuteczny wpływ, również na naszych partnerów w Komisji Europejskiej – powiedział premier Mateusz Morawiecki. Nawiązał też do kryzysu energetycznego i zmian, jakie w polityce klimatycznej zachodzą po agresji Rosji na Ukrainę i odcięciu Zachodu od tamtejszych surowców.

– Dziś jesteśmy już za okresem beztroski, mamy problemy ekonomiczne i musimy podejmować decyzje.

*Musimy się pozbyć uzależnienia od Rosji, od dyktatury, która **WALCZY Z NAMI ZA POŚREDNICTWEM ENERGII.***

Musimy dostosować swoją politykę energetyczną tak, żeby dało się ją zrealizować – powiedział Petr Fiala.

Drugi dzień debat

Drugi dzień także obfitował w ciekawe wydarzenia. W ramach Forum Ochrony Zdrowia odbyła się m.in.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

debata „Health Innovation Hub Network CEE – partnerstwo na rzecz trwałego i odpornego systemu opieki zdrowotnej w Europie Środkowo-Wschodniej”. Paneliści starali się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób rządy tych krajów mogłyby skuteczniej współpracować ze sobą i z podmiotami zewnętrznymi, aby wspierać trwałość i odporność systemów opieki zdrowotnej?

Bardzo ciekawa była także konferencja firmy Żabka, jednej z najbardziej znanych sieci handlowych. Przedstawiciele firmy pokazali nowy koncept sklepów, które już niebawem będą powstawać w kraju. Pierwszy z nich już 23 września ruszy w Poznaniu.

Ludzie wracają na Księżyc. NASA na Forum Ekonomicznym

Wieczór drugiego dnia był prawdziwą gratką dla fanów kosmosu. Na Forum Ekonomicznym pojawił się bowiem Alexander MacDonald, dyrektor finanso-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

wy NASA. Co ciekawe, sam poruszył polski wątek w eksploracji kosmosu. Odniósł się do udziału Polskiej Agencji Kosmicznej w programie Artemis, który zakłada powrót ludzi na Księżyc. – Astronauci nie zostali jeszcze wybrani, ale jako że NASA współpracuje m.in. z ESA przy budowie Gateway, jest bardzo możliwe, że w przyszłości europejscy astronauci – w tym także polscy – mogą polecieć w ramach misji Artemis. Nie składał dziś żadnych obietnic, mówię tylko, że to możliwe – powiedział dyrektor finansowy NASA.

Program Artemis ma trudny start. Rakieta SLS zmaga się bowiem z wyciekami jednego z elementów paliwa rakietowego, przez co jej start został już dwukrotnie odwołany. NASA nie obawia się jednak o przyszłość programu. – Program Artemis jest pierwszym programem od Apollo, który przeżył zmianę prezydenta w USA. To daje mi ogromną nadzieję – powiedział Alexander MacDonald.

*Forum Ekonomiczne w Karpaczu***Człowiek Roku wybrany. Nie mogło być inaczej**

Organizatorzy Forum Ekonomicznego postanowili przyznać nagrodę Człowieka Roku osobie, która niewątpliwie na ten tytuł zasłużyła. Laureatem został prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W jego imieniu wyróżnienie odebrał ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz. W ten sposób doceniono nie tylko postawę prezydenta, ale także bohaterstwo narodu ukraińskiego. Specjalną laudację na cześć laureata wygłosił wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki.

— *Z tygodnia na tydzień stał się pan*
NAJBARDZIEJ ZNANYM POLITYKIEM
ŚWIATA. *Ukraina broniła się, a pan co-*
dziennie nam o tym mówił.

Ukraina się broniła tak, jak nikt z nas sobie nie wyobrażał, że to jest możliwe, a pan nam to codzien-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

nie potwierdzał w swoich relacja z obłązonego naprzód Kijowa, a potem kierującego bohaterką obroną Ukrainy miasta – powiedział.

– Pan zasługuje na nagrodę nieporównanie większą i mamy wszyscy nadzieję, że ta nagroda z Forum Ekonomicznego będzie początkiem ogromnego uznania dla pana prezydenta w następnych miesiącach i latach – dodał.

Trzeci dzień Forum

Ostatni dzień XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu także obfitował w ciekawe wydarzenia. W debacie o ciemnej stronie transformacji cyfrowej wziął udział m.in. Guillaume Pitrona, autor książki „The War of Rare Metals”.

– Nie ma czystego i odpowiedzialnego świata bez metali, a przecież będziemy potrzebować ich coraz więcej. Miedź, aluminium, żelazo – nie tylko te. Także nikiel, lity, kobalt, wolfram, metale ziem rzadkich, np. neodym, niezbędny do produkcji sil-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

ników elektrycznych. Musimy zabezpieczać te zasoby, a nie rozmawiamy o tym, jak to zrobić – powiedział.

W ostatni dzień Forum przeprowadzono także debatę pt. „Polityk, czy dziennikarz. Kto ma większą władzę?”. Wzięli w niej udział przedstawiciele mediów: redaktor naczelny włoskiej gazety „l’identità” Alessio Postiglione, publicysta tygodnika „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha oraz dziennikarz z „Dziennika Gazety Prawnej” Tomasz Żółciak, a także politycy: Krzysztof Gawkowski i Janusz Kowalski.

Reprezentanci mediów zwrócili uwagę na konwergencję medialną i fakt, że ze względu na jej istnienie dziennikarze wciąż są potrzebni. Tomasz Żółciak podkreślił, że relacja między nimi a politykami wciąż istnieje, a przede wszystkim ewoluuje.

Zdaniem Alessio Postiglione politycy mają obecnie większą władzę, ponieważ mogą samodzielnie wypowiedzieć się do ludzi, ale aspekt intelektualny

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

wciąż leży po stronie dziennikarzy. Przy okazji przywołał przykłady nowych platform wymiany informacji, takich jak TikTok czy Instagram, które obecnie skupiają się przede wszystkim na obrazie i emocjach, a mniej na informacjach i słowach. 

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl

Forum Ekonomiczne w Karpaczu



KGHM STAWIA NA MAŁE REAKTORY JĄDROWE

Fot. Piotr Woźniakiewicz

Marcin Chłudziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA, i John L. Hopkins, prezes firmy NuScale

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

*Koncern **KGHM** podpisał podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu porozumienie z rumuńską firmą Nuclearelectrica w sprawie **WDRAŻANIA JĄDROWYCH REAKTORÓW MODUŁOWYCH.***

*Tekst: **Marek Luster***

Zgodnie z podpisanym podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu memorandum KGHM i rumuńska firma Nuclearelectrica w ciągu najbliższych 36 miesięcy będą się wymieniać doświadczeniami i wiedzą na temat technicznych, ekonomicznych, prawnych i finansowych aspektów wdrożenia reaktorów SMR w technologii firmy NuScale.

– Dla KGHM energia jądrowa to niezależność energetyczna i niższe koszty. Inwestycja w SMR jest priorytetem, pozwoli nam również utrzymać konkurencyjną przewagę biznesową w skali globalnej.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

Wprowadzenie innowacyjnej technologii energetyki jądrowej, opartej na małych modułach, to przełom w polskiej gospodarce. Współpraca z doświadczonym partnerem z Rumunii to istotne wsparcie tego przedsięwzięcia – powiedział Marcin Chludziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA.

– Międzynarodowe zainteresowanie rozwojem małych reaktorów modułowych jest wprost proporcjonalne do zainteresowania państw zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego i osiągnięcia celów dekarbonizacji, biorąc pod uwagę innowacyjne cechy tej technologii: modułowość i elastyczność, mające bezpośredni wpływ na niższe koszty i krótszy czas opracowania projektu. Rumunia, z ponad 25-letnim doświadczeniem w bezpiecznej eksploatacji własnej elektrowni jądrowej, jest pierwszym krajem europejskim, który zainicjował rozwój projektu NuScale SMR, jedynej technologii SMR certyfikowanej na poziomie międzynarodowym. Cieszymy się, że możemy współpracować i dzielić się naszymi doświadcze-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

niami i konkluzjami oraz wspierać KGHM w pierwszych krokach we wdrażaniu bezpiecznej, czystej i innowacyjnej technologii – mówił Cosmin Ghita, dyrektor generalny SN Nuclearelectrica SA.

Małe reaktory

Podczas spotkania na XXXI Forum Ekonomicznym w Karpaczu zaprezentowano model modułowego reaktora, który zgodnie z zapewnieniami KGHM ma być wdrożony w Polsce jeszcze w tej dekadzie.

– Jesteśmy bardzo dumni z tego, że tu jesteśmy. Wdrożenie tej technologii zapewni bardzo dużo miejsc pracy zarówno dla inżynierów, jak i elektryków, czy pracowników fabryk – powiedział podczas prezentacji John Hopkins, prezes firmy NuScale.

– Nie rzucamy słów na wiatr, idziemy kolejno w rytmie, realizując projekt pod tytułem modułowe reaktory jądrowe dla Polski, dla KGHM. Jesteśmy już na ścieżce formalnej, złożyliśmy wnioski do Państwowej Agencji Atomistyki, budujemy współpracę

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

międzynarodową, skompletowaliśmy zespół – powiedział Marcin Chudziński.

Technologia dla Polski i Rumunii

Polska i Rumunia są pierwszymi krajami, które łączą siły, aby wdrożyć technologię reaktorów modułowych NuScale. Rumuński projekt będzie się składał z sześciu modułów, każdy o mocy zainstalowanej 77 MWe, łącznie 462 MWe i wygeneruje 193 stałych miejsc pracy w zakładzie. Jak podaje Nuclearelectrica, wdrożenie technologii pozwoli Rumunii uniknąć uwalniania do atmosfery 4 mln ton dwutlenku węgla rocznie.

KGHM zapewnia, że zamierza wdrożyć technologię SMR w Polsce w tej dekadzie. Pierwsza elektrownia zapewni czystą energię zakładom produkcyjnym spółki. Trwają prace nad utworzeniem w Polsce Symulatora Sterowni SMR do szkolenia operatorów i specjalistów jądrowych. 

Forum Ekonomiczne w Karpaczu



PFR PODPISUJE UMOWĘ Z GAZ-SYSTEM. PRZEKAŻE MILIARD ZŁOTYCH

Andrzej Kopyrski, PFR, Artur Zawartko, Gaz-System, Mateusz Berger, KPRM, i Bartłomiej Pawlak, PFR

Fot. Piotr Woźniakiewicz

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

*Polski Fundusz Rozwoju przekaze Gaz-Systemowi **MILIARD ZŁOTYCH NA INFRASTRUKTURĘ PRZESYŁOWĄ GAZU.** – Skala inwestycji jest olbrzymia – powiedział prezes PFR Paweł Borys.*

*Tekst: **Marek Luster***

Pożyczka, której PFR udzielił Gaz-Systemowi, ma zapewnić stabilne finansowanie planu inwestycyjnego, który ma wzmocnić polską sieć przesyłową i pozwolić na kontynuację projektów związanych z dywersyfikacją źródeł i kierunków dostaw gazu.

– Podpisaliśmy umowę finansowania na kwotę miliarda złotych. Umożliwi to sfinansowanie inwestycji w infrastrukturę przesyłową gazu. Współpracujemy też z Gaz-Systemem przy inwestycji w budowę terminala pływającego, chcemy być partnerem. Skala inwestycji jest olbrzymia, ważne jest, aby Gaz-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

-System miał bezpieczeństwo finansowania – powiedział podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu prezes PFR Paweł Borys.

– Ostatnie miesiące pokazały, że transformacja energetyczna nie będzie mogła nastąpić bez towarzyszącej jej infrastruktury. Wierzę, że dzięki tej współpracy będziemy mogli dalej dbać o bezpieczeństwo Polski – powiedział obecny przy ogłoszeniu zawarcia umowy Mateusz Berger, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

– Te pieniądze są nam potrzebne, one będą pracować dla polskiej gospodarki, będą pomagały rozwijać infrastrukturę.

*Od wielu lat realizujemy program dywersyfikacji źródeł, stosując strategię oceny ryzyka. Widzimy teraz, że to **RYZYO SIĘ ZMATERIALIZOWAŁO.***

– dodał Artur Zawartko, wiceprezes Gaz-System.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

Bezpieczeństwo energetyczne

Ogłoszeniu finansowania PFR dla spółki Gaz-System towarzyszyła debata dotycząca bezpieczeństwa energetycznego, w której wzięli udział przedstawiciele PFR i prywatnych firm energetycznych. Gościem był także przedstawiciel rządu Mateusz Berger.

– Należy zredefiniować politykę, która niekoniecznie była prowadzona w sposób autonomiczny. Znaleźliśmy się w kleszczach polityki surowcowej Rosji. Na pewno konieczny jest dialog, nie możemy dać się rozgrywać – powiedział Berger.

Jak mówił minister, ujęcie systemowe musi uwzględniać fakt, że nie jesteśmy w stanie odejść od założeń klimatycznych, które nadal będą nam towarzyszyć. Stąd konieczny jest zwrot w kierunku innych źródeł gazu, energetyki odnawialnej i nuklearnej.

Polskie firmy przeprowadzą transformację

Paneliści zwracali przy tym uwagę na to, jak ważne jest zapewnienie zewnętrznego finansowania fir-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Prezes PFR Paweł Borys i Mateusz Berger, KPRM

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

mom, które inwestują w technologie pozwalające na dekarbonizację i dywersyfikację źródeł energii.

– Potrzebujemy kapitału instytucjonalnego, który będzie wspierał lokalne firmy. Tak się dzieje również na innych rynkach.

*Rola PFR jest absolutnie kluczowa, żeby polskie firmy mogły tę **ZIELONĄ TRANSFORMACJĘ PRZEPROWADZIĆ.***

Bo co do tego, że to się wydarzy, to nie mam żadnej wątpliwości. Pytanie tylko, kto ją przeprowadzi. Czy polskie firmy będą tylko podwykonawcami, czy liderami branży – powiedział Tomasz Sęk, prezes zarządu R.Power, firmy, która także otrzymała od PFR finansowanie na inwestycje w infrastrukturę do produkcji energii ze źródeł odnawialnych.

Jedną z kluczowych ról odgrywa w tej sprawie Polski Fundusz Rozwoju, który finansując polskie firmy działające w branży, daje im możli-

Forum Ekonomiczne w Karpaczu

wość walki o kontrakty także na dużych, zagranicznych rynkach.

– To jest istota naszej działalności. Staramy się dopasowywać z naszym modelem współpracy z biznesem do sytuacji. Co roku dokonujemy weryfikacji tej strategii. Patrzymy z perspektywy dekarbonizacji, a z drugiej strony na bezpieczeństwo energetyczne państwa. Mamy świadomość, że w wielu obszarach możemy być inicjatorem pewnych działań – powiedział Bartłomiej Pawlak, wiceprezes PFR. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.



Foto: AP/WIDEWORLD, GEDOFF, UGH/East-News

WIELKĄ BRYTANIĘ CZEKA UWIĄD MONARCHII

Syn królowej Elżbiety **NIE MA KRZTY AUTORYTETU ANI POPULARNOŚCI MATKI.** *Jako Karol III będzie patronował gaśnięciu blasku korony, którego nie będzie w stanie zatrzymać także jego syn i następca, książę William.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Smierć Elżbiety II wyznacza w Wielkiej Brytanii zmianę, która będzie dopełnieniem niedawnego Brexitu. Trwająca na tronie przez 70 lat monarchini mogła swoim zdezorientowanym gwałtownymi zmianami poddanym dawać złudzenie trwałości i kontynuacji. A co może zaoferować im Karol?

Zagranica

74-letni król nie ma przed sobą długiego panowania. Nie stoi też za nim autorytet, choćby w części porównywalny z tym, który miała jego matka. Przygnieciony ciężarem legendy Elżbiety i swojego ojca, księcia Filipa król będzie musiał zmierzyć się z rosnącą obojętnością poddanych wobec instytucji, której głównym spoiwem i siłą napędową była zmarła właśnie królowa.

Gdy żyła, nieco ponad 40 procent Brytyjczyków było przekonanych, że Wielka Brytania zejdzie na psy, jeśli z królestwa stanie się republiką. Daleka do tego droga, ale Karol III będzie musiał dokonać cudu, żeby utrzymać monarchistyczne nastroje na Wyspach na dotychczasowym poziomie.

Gdy opadnie żałobny kurz

Pozycja Elżbiety związana była z jej pozycją moralnego autorytetu, wyrastającego wysoko ponad pogrążoną w skandalach i skandalikach królewską rodzinę. Jeśli królowa była legendą i wyrocznią, to jej syn jest już tylko jednym z tych nieznośnych Windsorów,

Zagranica

którymi przeciwnicy monarchii straszą przed snem swoje dzieci. Ciągnie się za nim nieudane małżeństwo z kochaną przez poddanych księżną Dianą i wybryki syna Harry’ego, który zrobił wiele, żeby poważnie nadszarpnąć reputacją rodu, budowaną przez zmarłą królową.

*Jak tylko opadnie żałobny kurz
i przycichną peany na cześć Elżbiety,
w brytyjskich mediach **ZARAZ ZACZNIE
SIĘ DYSKUSJA** na temat kosztów
utrzymania dworu i całej rodziny
Windsorów.*

W niepewnym gospodarczo okresie po Brexicie będzie to bardzo nośny temat, zwłaszcza, gdy celem numer jeden stanie się nie mający zbyt dobrej prasy Karol.

Wybryki księcia Harry’ego, bawiącego się wraz z amerykańską żoną Meghan w hollywoodzkiego celebrytę, wymieszane z mniejszymi lub większymi

Zagranica

skandalami, jak choćby udział księcia Andrzeja w aferze seksualnej z Jeffrey’em Epsteinem i Ghislaine Maxwell nie będą już łagodzone przez blask, bijący od Elżbiety. Królowej, ale jednocześnie sympatycznej starszej pani ze swojskiego angielskiego sąsiedztwa.

Jak zwyczajni urzędnicy

Karol będzie patronował gasnącemu z wolna blaskowi monarchii do czasu, aż na tron wstąpi jego syn William. Za jego panowania dokona się w Zjednoczonym Królestwie prawdziwa zmiana, na wzór tych, które wcześniej miały miejsce w Hiszpanii czy na przesiąkniętych normalnością dworach skandynawskich.

Elżbieta była przez 70 lat ucieleśnieniem udanego mariażu strawnej dla poddanych mieszczańskiej zwyczajności z majestatem dawnego imperium i tęsknotą za starymi, dobrymi czasami, gdy nad angielskimi posiadłościami nie zachodziło słońce.

Zagranica

Za Karola to słońce zajdzie na dobre, a jego syn William i jego żona Kate będą już tylko zwyczajnymi urzędnikami, zręcznie łączącymi wymogi współczesności z państwowym ceremoniałem.

Teatr będzie trwał, tylko nie będzie już wywoływał żadnych emocji. 

BRAZYLIJSKI WAŁĘSA WALCZY O KOLEJNĄ WYGRANĄ

Manaus, 31.08.
- zwolennicy
byłego
prezydenta
Lulu da Silvy



Fot. EPA/Bruno Zanardo / PAF

< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Na pojedynek Jaira Bolsonaro z Lulą da Silva w Brazylii można też patrzeć jako na zapowiedź starcia między Joe Bidenem i Donaldem Trumpem w 2024 r. W tym sensie
30 PAŹDZIERNIKA STANIE SIĘ SOCZEWKĄ, W KTÓREJ SKUPI SIĘ POLITYKA DUŻEJ CZĘŚCI ŚWIATA. Także Polski.



Tekst: **Agaton Koziński**

Powroty w polityce bardzo rzadko są udane. Widzieliśmy to w Polsce przy okazji kolejnych prób odbudowania swej pozycji przez Lecha Wałęsę, Leszka Millera czy Aleksandra Kwaśniewskiego – zresztą obecna próba powrotu Donalda Tuska też nie jest historią sukcesu. Podobnie jest w innych krajach. Wrócić we Francji starał się Nicolas Sarkozy, ale za każdym razem odbijał się od ściany braku poparcia. We Włoszech ciągle walczy cztero-

Zagranica

krotny premier Silvio Berlusconi, ale ze skutkiem co najwyżej umiarkowanym. Powrót nie udał się także Megawati Sukarnoputri, prezydent Indonezji w latach 2001-2004, córce legendarnego Sukarno. Z kolei w Meksyku swoich politycznych szans ciągle szuka Felipe Calderón, prezydent w latach 2006-2012, ale z każdym rokiem budzi to coraz mniejsze zainteresowanie.

Tym bardziej więc warto zwrócić uwagę na sytuację w Brazylii. Dziś

sondażowym faworytem zaplanowanych na październik wyborów prezydenckich jest **LUIZ IGNACIO LULA DA SILVA**. Ten sam Lula, który już był prezydentem w latach 2003–2011.

Jego dwie kadencje kojarzyły się przede wszystkim ze skandalami korupcyjnymi – tak dużymi, że da Silva trafił nawet z tego powodu do więzienia. Jednak rok temu Sąd Najwyższy unieważnił wyroki.

Zagranica

Lula wykorzystuje to w pełni, rozpoczynając walkę o trzecią kadencję prezydencką. Jeśli to mu się uda, dokona rzeczy w świecie politycznym niemalże niemożliwej. Jak duże ma szanse?

Szuria i osuszanie bagna

Największą szansą dla Luli jest jego kontrkandydat. Oczywiście – jak to w wyborach – chętnych do bycia prezydentem jest wielu, ale w wyścigu liczą się tak naprawdę tylko dwa nazwiska: jego oraz obecnej głowy państwa, Jaira Bolsonaro. Brazylijki prezydent najbardziej skorzystał na aferze korupcyjnej, która zahamowała karierę polityczną Luli. Ten ultrapravicowy polityk, otwartym tekstem potępiający związki homoseksualne i pochwalający dyktaturę wojskową, sięgnął po retorykę niczym z kampanii Donalda Trumpa i zapowiadając „osuszenie bagna” wezwał Brazylijczyków do odrzucenia dotychczasowych skorumpowanych elit politycznych kraju i postawienia na nowe, pozasystemowe (czyli na niego).

Zagranica

To podzielało. Wygrał prawie w pierwszej turze zdobywając w niej 46 proc. głosów. W drugiej zgarnął 55 proc. i od 1 stycznia 2019 r. zaczął pełnić funkcję prezydenta.

W czasie swojej prezydentury Bolsonaro (publicznie obnoszący się ze swoim podziwem dla Winstona Churchilla, jego patriotyzmu i wyrazistych poglądów) najwięcej kontrowersji wywołał w czasie pandemii, publicznie negując śmiertelność koronawirusa, odmawiając noszenia maseczki i szczepienia. W Polsce tego typu zachowania czy stosowany przez niego język określa się mianem „szurii” czy „foliarstwa”, w Brazylii to linia głowy państwa. Bolsonaro stracił wtedy część poparcia, ale swojej bazy wyborczej nie zgubił, w sondażach ma poparcie na poziomie powyżej 30 proc. Czyli wynik, który ciągle mu daje nadzieję na reelekcję.

Jest to możliwe przede wszystkim ze względu na sytuację gospodarczą. Pod koniec prezydentury Luli oraz w czasie kadencji jego następców, Dilmy Rousseff i Michela Temera, Brazylia przeżyła zała-

Zagranica

manie ekonomiczne. W czasie rządów Bolsonaro udało się odzyskać krajowi wzrost gospodarczy. Krótkie choć ostre załamanie (spadek PKB o niemal 12 proc.) w czasie pandemii szybko udało się zatrzymać, a utracone punkty PKB odrobić w dwa kwartały. Podczas jego kadencji zmalało (oddzielna sprawa, że w niewielkim stopniu) też bezrobocie. W każdym razie to wszystko

„wystarczy, by **BOLSONARO CIESZYŁ SIĘ OPINIĄ BOHATERA** i „swojego prezydenta” wśród najbiedniejszych Brazylijczyków, mających podobnie jak on konserwatywne poglądy.

Przed wszystkim wśród ewangelików, którzy w Brazylii stanowią około jednej trzeciej wyborców.

Właśnie ta grupa stanowi żelazny elektorat obecnego prezydenta, który sam jest ewangelikiem – i w kampanii bardzo mocno odwołuje się do poczucia wspólnoty między wyznawcami tej religii.



Fot. EPA/Ricardo Rimoli/PAP

Esteio, 2.09. – urzędujący prezydent Brazylii Jair Bolsonaro pozdrawia swoich zwolenników w czasie targów rolniczych w tym mieście.

Fakty i mity

Lula to z kolei katolik – także jego starcie z Bolsonaro jest przedstawiane także jako rywalizacja między wyznawcami tych dwóch odłamów chrześcijaństwa. To także starcie dwóch wizji polityk ludowych, by nie rzec populistycznych. Obaj odwołują się do najbiedniejszych warstw, w nich szukając głosów koniecznych do wygranej. Bolsonaro właśnie polecił wypłatę najbiedniejszym Brazylijczykom zapomogi (w wysokości ok. 600 zł), by w ten sposób pomóc im radzić sobie z rozpędzającą się inflacją – a także pozyskać ich sympatię przed zaplanowanymi na 2 października wyborami (druga tura 30 października).

Z kolei Lula podkreśla swoje zasługi z czasów swojej prezydentury odnotowując, że nigdy wcześniej tak wielu Brazylijczyków nie poprawiło swojej sytuacji. Liczby przemawiają na jego korzyść. Szacuje się, że ok. 20 mln mieszkańców kraju wyrwało się z biedy podczas ośmiu lat jego rządów, zdecydowana większość obywateli poprawiła swoją jakość życia.

Zagranica

W chwili, gdy opuszczał on pałac prezydencki, miał poparcie sięgające 90 proc.

Barack Obama, ówczesny prezydent USA, publicznie mówił o nim jako o „najpopularniejszym polityku świata”.

W 2011 r. (wtedy przestał być prezydentem) **OTRZYMAŁ PRESTIŻOWĄ NAGRODĘ WORLD FOOD PRIZE**

dla liderów w walce z głodem. Od tamtej pory trwają też spekulacje, że mógłby otrzymać pokojowego Nobla.

„Taki jest świat: niezrozumiały i pełen niespodzianek” – mawiał Jorge Amado, najśłynniejszy brazylijski pisarz (obok Paulo Coelho, którego w poważnym tekście cytować jednak nie wypada).

W 2018 r. Luli – mającego cały czas status bohatera narodowego – sufit zawalił się na głowę. W sensie metaforycznym, oczywiście, ale za to bardzo dotkliwie. Były prezydent został skazany na 8 lat i 10 mie-

Zagranica

sięcy więzienia za korupcję. Udowodniono mu przyjęcie łapówek w wysokości 1,2 mln dolarów oraz współudział w skandalu korupcyjnym wokół firmy petrochemicznej Petrobras (brazylijskim odpowiedniku Orlenu) o łącznej wartości 70 mld dolarów. Da Silva wylądował w więzieniu w Kurytybie, w którym spędził ponad rok. Wyszedł w 2019 r., kiedy Sąd Najwyższy całkowicie oczyścił go z zarzutów. Ale w kraju rządził już wtedy Bolsonaro.

Pojedynek prezydentów

„Cicha rewolucja Luli doprowadziła do zwiększenia majątku narodowego oraz umożliwiła dostęp do niego najbiedniejszym. Lula pokazał, że robotnik może być szefem, a człowiek spoza systemu prezydentem. Symbolicznie redefiniował granice klasowe Brazylii” – mówi Denise Paran , biografka Luli. To jest dziedzictwo, do którego ten były szef związków zawodowych (na początku kariery często porównywany do Wałęsy) odwołuje się teraz w kampanii. I widać, że jego mit utrzymuje się

Zagranica

do dziś. Najlepiej pokazują to sondaże. Lula ma w nich regularnie poparcie powyżej 40 proc. i utrzymuje w nich kilkunastoprocentową przewagę nad Bolsonaro.

Czy znamy więc już wyniki najbliższych wyborów? Jeszcze nie. Bo choć przewaga Luli jest wyraźna, to nie zdecydowana. W dodatku poparcie dla niego stopniowo maleje. Jeszcze miesiąc temu wynosiło ponad 20 punktów procentowych, teraz to ok. 15 proc.

I ta tendencja może się utrzymać, bo Brazylijczycy doświadczają czegoś w rodzaju politycznej schizofrenii. Z jednej strony pamiętają, że za czasów Luli autentycznie im się poprawiło. Z drugiej uważają jednak, że jest on odpowiedzialny za ogromny skandal korupcyjny wokół Petrobasu.

A Bolsonaro to wykorzystuje. – Twój rząd był najbardziej skorumpowany w historii Brazylii. Po co chcesz wrócić do władzy? By dalej robić to samo w Petrobrasie? – krzyczał do Luli podczas przedwyborczej debaty telewizyjnej. Tej retoryki

Zagranica

pewnie będzie coraz więcej, bo też odwoływanie się do niej stanowi najsilniejszą broń obecnego prezydenta. To – oraz szukanie poparcia wśród ewangelików, dużej i dynamicznie rozwijającej się w Brazylii grupy wyznaniowej.

Atutem Luli są z kolei pamięci o latach prosperity za jego prezydentury oraz narastające przekonanie, że Bolsonaro jest śmiertelnym zagrożeniem dla demokracji.

*Do wyborów niemal dwa miesiące,
ale w Brazylii już trwa dyskusja o tym,
CZY PREZYDENT ODDA WŁADZĘ, gdy
przegra wybory.*

Pojawiają się wątki dotyczące przewrotu wojskowego (Bolsonaro w przeszłości był żołnierzem zawodowym) i wprowadzenia dyktatury. Te wszystkie tematy są teraz na poważnie dyskutowane – a Lula strach przed tymi groźbami wykorzystuje w swojej kampanii. Póki co zdaje to egzamin.

Zagranica

30 października (bo druga tura tych wyborów wydaje się nieunikniona) dojdzie do starcia zawodników wagi superciężkiej – bo też bardzo rzadko dochodzi do sytuacji, w której urzędujący prezydent walczy o urząd ze swoim poprzednikiem. W dodatku dojdzie do starcia polityków mających tak krańcowo różne poglądy, wizje rzeczywistości. Dlatego dziś wykluczyć nie można niczego, pozostaje jedynie mieć nadzieję, że wszystko odbędzie się w ramach, jakie obowiązują w demokracjach. Nie ma wątpliwości, że dla Brazylii to będzie bardzo ważna cezura, definiująca politykę tego kraju na przyszłość, nie tylko w wymiarze personalnym, lecz również systemowym.

Ale starcie Bolsonaro i Luli ma ważny wymiar także dla polityki globalnej. Weszliśmy w erę ostrej polaryzacji politycznej, zbudowanej na bazie ostrych kontrastów, przeciwstawień ideowych. W tym przypadku dwaj brazylijscy prezydenci wpisują się ten podział definiujący współczesną wojnę kulturową. Ich starcie można potraktować także jako zapowiedź

Zagranica

tego, co nas czeka w roku 2024, gdy – najprawdopodobniej – o wygraną walczyć będą dwaj inni prezydenci: Joe Biden i Donald Trump.

Amerykańscy specjaliści od marketingu politycznego na pewno uważnie przyglądają się sytuacji w Brazylii, widząc w niej coś w rodzaju poligonu doświadczalnego przed kampanią w USA. W tym sensie 30 października stanie się soczewką, w której skupi się polityka dużej części świata. Także Polski. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Przetrwąć zimę – to cel Rosji

Rosjanie podejmują wszelkie wysiłki, aby utrzymać zdobyte terytorium Ukrainy. Do jesieni zamierzają zdobyć jeszcze resztę częściowo już opanowanego obwodu donieckiego. Po czym przejść całością sił do obrony na zajmowanych pozycjach i trwać na nich do wiosny, a w zasadzie do czasu, gdy uda im się odbudować

swoją armię. Tak, aby mogła podjąć z nadejściem wiosny nowe operacje.

Władimir Putin podjął kilka decyzji, które z punktu widzenia możliwości kontynuowania wojny są kluczowe. Przede wszystkim zdecydował o przejściu części gospodarki z pokojowej na wojenną. Ma to zapewnić państwu i siłom zbrojnym zdolność do funkcjonowania w warunkach dłuższej wojny. Zapewnić armii dostawy sprzętu i materiałów wojskowych do kontynuowania operacji wojskowych.

Biorąc pod uwagę sytuację rosyjskiej zbrojeniówki, to nie była ona przygotowana do mobilizacji na podobieństwo programu mobilizacji gospodarki na wypadek wojny. Środki na te programy albo rozkradano albo „przejadano”. Zatem – według stanu na dzień dzisiejszy – rosyjski przemysł potrzebuje kilku miesięcy, aby osiągnąć wymagane wojną zdolności. Stąd decyzja Putina, która ma przede wszystkim zdyscyplinować i opanować chaos w tej części gospodarki, która zasila wojnę.

Rosyjski przemysł wojenny osiągnie wymagane zdolności nie prędzej niż w październiku. Czyli pierwszych efektów spodziewać się należy w grudniu lub nawet styczniu.

I nie chodzi o nowy sprzęt z produkcji, bo do tego Rosjanie na dziś nie mają możliwości z powodu sankcji, którymi objęte są niektóre komponenty z Zachodu, konieczne do zaawansowanych technologicznie rozwiązań m.in. dla broni pancernej czy artylerii.

**POZOSTAJE REMONTOWAĆ SPRZĘT
USZKODZONY NA FRONCIE** *i modernizować sprzęt, który od blisko 30 lat i więcej znajdował się na strategicznym zapasie wojennym.*

Przedstawiający sobą w wyniku rażących zaniedbań swoje muzeum z epoki ZSRR.

Drugim zasadniczy problemem jest uzupełnienie stanów osobowych wojsk, walczących do tej pory

po kompromitujących klęskach, które mocno wyczerpały szeregi armii. Amerykańscy eksperci oceniają, że Rosjanie stracili swój potencjał na poziomie 25-30 proc. stanu wyjściowego. Co w języku wojskowym oznacza, że rosyjskie siły zbrojne częściowo utraciły zdolność bojową. Bez możliwości uzupełniania strat w oparciu o zgromadzone, wyszkolone zasoby rezerwistów.

Stąd improwizacja w poszukiwaniu żołnierzy, tak szeroko opisywana w mediach. Do tych informacji podchodzę z rezerwą, bo to raczej służy wojnie informacyjnej.

Natomiast uważam, że Rosjanie systematycznie wcielają rekrutów i szkolą ich. Ponadto powołują na ćwiczenia rezerwistów na obszarze całej Rosji, co pozwala im stopniowo odtwarzać rozbite i pobite jednostki armii rosyjskiej, wycofane z frontu i rozmieszczone na poligonach na północ od Ukrainy.

Między innymi sztandarową 1 Gwardyjską Armię Pancerną, a na pewno legendarne dwie jej

dywizje, 4 Gwardyjską Kantemirowską Dywizję Pancerną i 2 Gwardyjską Tamańską Dywizję Zmechanizowaną.

Putin swoją decyzją zwiększył etat pokojowy sił zbrojnych o 130 tys. żołnierzy, co pozwala Rosji uniknąć mobilizacji armii i zwiększyć limit poborowych, zapewne skrycie obniżając ich limit wiekowy oraz wymagania zdrowotne. To obraz sytuacji, gdy rząd Rosji zbliża się do podjęcia decyzji o totalizacji państwa we wszystkich jego obszarach funkcjonowania. Choć w przypadku Rosji trudno znaleźć różnice świadczące, że tego stanu jeszcze nie ma. Ale taka decyzja wyprowadzi Rosję z „operacji specjalnej” i wprowadzi do stanu totalnej wojny.

*Czy Putin podejmie dalsze decyzje?
Czy uruchomi mobilizację? Może być
do niej **ZMUSZONY NIEKORZYSTNYM**
ROZWOJEM SYTUACJI militarnej,*

„znikaniem” sojuszników i poprzez konsekwencje sankcji.

Aby Rosja mogła z nową siłą wkroczyć do wojny wiosną przyszłego roku, to obok produkcji przemysłu wojennego i wcielaniu do armii rekrutów i rezerwistów, musi być spełniony warunek wyszkolenia nowych zasobów na sprzęcie wojskowym i zgranie bojowe jednostek, w zasadzie prawie od nowa formowanych. Szczęśliwie dla Rosjan przy życiu zostało kilka tysięcy weteranów, którzy przeszli piekło na polach Ukrainy, ale są bojowo doświadczeni i znają taktykę działania Ukraińców. Stać się mogą dobrymi instruktorami i dowódcami.

Czasu jest mało, więc proces przygotowania Rosjanie mocno intensyfikują.

Na pewno uzupełnienia wymagają korpusy oficerski i podoficerski, osłabione mocno stratami bojowymi. A żeby wyszkolić dobrego oficera, rzemieślnika pola walki trzeba więcej czasu niż zostało do wiosny.

Nie należy się zatem spodziewać pojawienia się na polu walki wiosną przyszłego roku wysoko

wykwalfikowanych dowódców najniższych szczebli. A to z kolei przełoży się na efektywność bojową nowych rosyjskich jednostek docierających na front.

Z historii znamy decyzje Stalina, które naród rosyjski kosztowały miliony żołnierskich ofiar. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI



PARTNERZY





ZAINTERESUJMY SIĘ PRZYSZŁOŚCIĄ

*W książce pokazuję dane mówiące, że **WĘGIEL ZABIJA TYSIĄCE POLEK I POLAKÓW CO ROKU**. Tymczasem atom, który znamy głównie niestety z serialu „Czarnobyl” okazuje się naprawdę bezpiecznym źródłem energii. Nie jest żadnym cudownym panaceum, ale w połączeniu z energią wiatrową i energią słoneczną atom może nam dać miks energetyczny pozwalający uniknąć katastrofy – mówi **PROF. MARCIN NAPIÓRKOWSKI**, semiotyk kultury, wykładowca Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Naprawić przyszłość”.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

W swojej książce „Naprawić przyszłość” udowadnia pan, że mogliśmy uratować świat z kłopotów klimatycznych już w latach 80. Wszyscy się wtedy przejęli tym, co nas czeka, zmierzało ku dobremu, a jednak coś nam przeszkodziło w realizacji planów naprawienia świata.

Zdajemy sobie sprawę, że nasze plany w walce z katastrofą klimatyczną mogą pokrzyżować czynniki fizyczne czy ekonomiczne. Tymczasem zwrot, który miał miejsce w roku 1989 udowodnił, że na przeszkodzie mogą stanąć także opowieści, w które wierzymy. Skończył się komunizm, przed zjednoczonym światem – nieograniczony rozwój. Kto myślałby o zaciśnięciu pasa?!

Kiedy prof. James Hansen amerykański fizyk atmosfery, żywa legenda walki o świadomość klimatyczną, na początku lat osiemdziesiątych ukazał publicznie skalę zagrożenia, wszyscy się przejęli.

Wtedy, prawie 40 lat (i gigatony dwutlenku węgla) temu, wszystko zapowiadało konsensus łączący poli-

tyków przeróżnych opcji, branżę paliw kopalnych, aktywistki i zwykłych ludzi. Wtedy kryzys naprawdę można było rozwiązać i zaradzić temu nieporównywalnie mniejszymi środkami niż dzisiaj. Gdybyśmy wtedy wdrożyli rozsądne środki, co do których społeczeństwo było w zasadzie dogadane, ten problem dzisiaj prawdopodobnie zostałby rozwiązany.



Marcin Napiórkowski

– semiotyk kultury, doktor habilitowany nauk humanistycznych, wykładowca Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, publicysta i blogger. Autor wielu artykułów i książek.

Na przeszkodzie stanął jednak sukces „Solidarności” w Polsce i pożegnanie komunizmu. Czyli co? Polska jest winna temu, że mamy teraz globalny kryzys klimatyczny?

Może nie sama Polska, ale narracja, jaka się wytworzyła po upadku systemu komunistycznego. W przeddzień wyborów 4 czerwca mieliśmy poważne deklaracje proklimatyczne ze strony Margaret Thatcher. Następcy Reagana walczący o fotel w Białym Domu – Michael Dukakis i Goerge Bush senior prześcigali się w deklaracjach totalnie proklimatycznych.

*Tymczasem po upadku Muru Berlińskiego nagle się okazało, że Związek Radziecki **NIE JEST AŻ TAK POTĘŻNYM PRZECIWNIKIEM** jakby się można było spodziewać.*

Przez to nie jest też tak ważnym partnerem, z którym trzeba się liczyć.

Historia się skończyła, wygraliśmy. Przed nami świetlana przyszłość.

Jak z tym pogodzić wizję tego, że teraz musimy zacząć zaciskać pasa i zmniejszać emisje? Że powinniśmy bardzo poważnie myśleć o tym, co będzie za 10, 20 albo 40 lat? Z dnia na dzień kolejne kraje wycofywały się z porozumień klimatycznych. Strach o przyszłość planety ustępował miejsca euforii. Przez dekadę lat 90. świat odwracał oczy od czegoś, co już w latach 80., wszyscy rozsądni ludzie przyjęli do wiadomości.

Podczas wywiadu profesor James Hansen powiedział mi, że zaczęła wtedy przeważać narracja pod hasłem: „Możemy spalić wszystkie paliwa kopalne, bo po ich spaleniu – po prostu zmienimy planetę”. Dlaczego tak się właściwie stało? Co było spowodowane naszą człowieczą naturą, a co – niepomyślną narracją?

Nie rozdzielałbym w ogóle tych dwóch rzeczy. W swojej książce pokazuję między innymi, że narracje są bardzo skutecznym rozwiązaniem ewolucyjnym. Ludzkie niemowlę rodzi się ze znacznie mniej-

szymi kompetencjami niż mały piesek. Stanięcie na własnych nogach zajmuje nam – dosłownie i w przenośni – dużo czasu. Te braki stopniowo wypełnia kultura – między innymi przez opowieści. Dzięki temu unikamy biologicznego determinizmu w wielu obszarach i jesteśmy mistrzami adaptacji.

To jest nasza siła, ale także nasza słabość.

Tak. I niestety, widać to było w trakcie debaty klimatycznej. Prawdziwa narracja rozbiła się o inną opowieść, w którą ludzkość uwierzyła. Oczywiście moc tych mitów, narracji negującej potrzebą ochrony klimatu, nie ogranicza się do przełomu lat 80. i 90. W swojej książce analizuję dziesiątki książek, artykułów, publikacji naukowych, popularnych, wypowiedzi polityków, którzy dzisiaj w roku 2020 czy 2022 mówią: „Nieprawda, że płyniemy na zderzenie z górą lodową”. I mówią tak niesamowicie błyskotliwi ludzie mając przed sobą jasne dane, które temu przeczą.

Ale ta optymistyczna narracja jest dziś w odwrocie. Większość polityków, pisarzy, publicystów czy

twórców hollywoodzkich hitów nie wierzy już, jak pod koniec ubiegłego wieku, że świat się będzie dalej poprawiał i że wszystko idzie ku dobremu. Ten pesymizm nie zaczął się wraz z wojną na Ukrainie, czy epidemią COVID-19, lecz znacznie wcześniej. Globalnie w 2001 wraz z zamachami na World Trade Center. W Polsce trochę później – wraz z akcesją do UE i 60. rocznicą Powstania Warszawskiego. Nowa narracja, która zastąpiła „koniec historii” mówi, że świat wcale się nie poprawia. Świat rozdziera wielka wojna cywilizacji, a my jesteśmy skazani na zagładę. W gruncie rzeczy żyjemy w kole, w jakiejś pętli, historia ma tendencję do nieustannego powtarzania się.

Wydaje nam się, że jest lepiej, a za chwilę - znowu jest gorzej.

Mogłoby się wydawać, że ta pesymistyczna narracja będzie sprzyjać mobilizacji do walki z globalnym ociepleniem, ale okazało się, że jej cechy fatalistyczne sprawiają, że idziemy raczej w kierunku: „nic się nie da zrobić”. Najlepiej zawrócić ku lepszej prze-

szłości, bo jakiekolwiek rozwiązanie technologiczne jest zawsze pułapką. Dlatego niektórzy politycy i aktywiści przekonują: atom nie będzie rozwiązaniem, podobnie jak nowe odmiany zbóż czy jakakolwiek inna innowacja. Rozwiązaniem jest tylko powrót do tego, co stare, znane, oswojone. Tak mówi np. Donald Trump, ale także liczni polscy politycy.

„Przeszliśmy z jednej narracji – „wszystko na pewno będzie dobrze” **DO DRUGIEJ, BIEGUNOWO PRZECIWNEJ** – „nie ma dla nas ratunku”.

Jedyne, co one mają wspólnego, to ignorowanie zagrożenia, które jest przed nami. W sumie mamy pecha.

Czy mogło się to potoczyć inaczej?

Nie jesteśmy skazani na wybór między tymi dwiema wizjami. Każdy z nas: my robiąc ten wywiad, ja pisząc książkę, czytelnicy, czytelniczki tej książki możemy tworzyć nową, inną narrację. Narrację,

która ani nie mówi, że nasza przyszłość jest zawsze piękna, jasna i kroczymy ku słońcu. Ani też narracji, która mówi, że mamy przerąbane i jedyne co możemy zrobić, to zawrócić do przeszłości.

Gdzieś pomiędzy tymi dwiema jest zupełnie inna opowieść, która mówi na przykład: technologia nie jest ani dobra ani zła, bo ona jest taka, jak ją wykorzystamy. Musimy zadać sobie pytanie o środowiskowe koszty tej technologii, o jej koszty społeczne, porównać różne współczynniki i zapytać, na przykład, ile osób zabija węgiel, ile osób zabija atom?

W książce pokazuję dane mówiące, że węgiel, który od dawna sobie dymi u nas w Bełchatowie albo w innych miejscach, zabija tysiące Polek i Polaków co roku. Tymczasem atom, który znamy głównie, niestety, z serialu „Czarnobyl” okazuje się naprawdę bezpiecznym źródłem energii. Nie jest żadnym cudownym panaceum, ale w połączeniu z energią wiatrową i energią słoneczną może nam dać miks energetyczny pozwalający uniknąć katastrofy.

Kto stoi globalnie z narracjami, które zaczynają zmieniać kierunek rzeczywistości?

Każdy z nas ma umiejętność tworzenia narracji, niektórzy (przywódcy, politycy) mają większe możliwości tworzenia wspólnego języka. Można tworzyć język piękny, ale też język nienawiści. Język, który wyklucza i ten, budujący empatię. Dzisiaj jesteśmy w wyjątkowo ciekawej sytuacji, bo język nie nadąża za postępem. Dlaczego tak się dzieje? Znaczna część naszego oprogramowania ma charakter kulturowy. Jest wiedzą, wykształceniem, doświadczeniem zdobytym na przykład od naszych rodziców. Ale jednocześnie od kilku stuleci nasz świat zaczyna się zmieniać coraz szybciej. Świat 40 lat temu był kompletnie inny niż dzisiaj pod każdym względem: gęstości zaludnienia, plonów z hektara, emisji CO². Świata za 40 lat nawet nie potrafimy sobie realistycznie wyobrazić.

To dlatego nasz język i nasze opowieści o świecie nie nadążają za zmianami technologicznymi. A muszą zacząć nadążać, ponieważ gwałtowne zmia-

ny technologiczne z dziedziny mediów i komunikacji muszą zostać szybko oswojone. Dziś, na przykład, kierowane algorytmami media zwiększają polaryzację społeczną, utrudniając dialog.

Pamiętajmy, że po wprowadzeniu druku, Europa pogrążyła się w ponad stuleciu krwawych wojen religijnych i potrzebowaliśmy dużo czasu, żeby stworzyć na powrót jako taki porządek. Teraz rozwój mediów i internetu dzieje się jeszcze szybciej, musimy naprawdę szybko znaleźć nowe zasady, które sprawią, że nie będziemy ofiarami nowych mediów, że nie damy się im zmanipulować. Będziemy się komunikować, będziemy się lepiej rozumieć, będziemy lepiej znać fakty i otaczającą nas rzeczywistość.

Na razie wydaje się, że nie dajemy rady. Ludzie w ogóle są oszołomieni tym, co się dzieje i szukają słów na nazwanie tego: „Już nie wiem co się dzieje”, „to mnie przerasta”. Albo: „Najlepsze już za nami”.

Zgadza się. Nie mamy dziś dobrego języka mówienia o przyszłości, opowieści, które pozwoliłyby nam

przetestować i porównać różne scenariusze. Popatrzmy np. co się dzieje z filmami i literaturą SF, która traci popularność i ogranicza się do czarnych scenariuszy stylu brytyjskiego „Black Mirror”.

Gdzie się podziały opowieści w stylu Star Trek, które wybiegało naprzód, na długie stulecia i skłaniając nas do pytań o rozwój ludzkości? To źle, bo

”*jeśli nie będziemy mieli opowieści o przyszłości opartych na realistycznej nadziei, a nie na naiwności, **NIE ZBUDUJEMY LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI.***

Dlatego naszym zadaniem powinno być również wymyślanie języka, który w inny sposób pozwoli nam rozmawiać o technologii. Uwrażliwiając nas na jej aspekty społeczne czy koszty ekologiczne. Tego wszystkiego dzisiaj nam brakuje. Potrzebujemy tego języka w różnych miejscach – w legislacji, w debacie publicznej, w literaturze, języka który pozwoli nam właśnie w ten wieloaspektowy sposób bez demoniza-

cja i bez idealizacji oceniać na przykład i porównywać różne technologie.

Ten język ma być neutralny? Czy mamy wymyślać kompletnie nowe słowa?

Słowa są oczywiście fascynujące, ale to, co naprawdę ważne w języku bardzo rzadko wydarza się na płaszczyźnie słów. Są one umieszczone w strukturze opowieści. W tym, w jaki sposób rozmawiamy, sprzeczymy się o różne kwestie. Tak długo jak będziemy uwięzieni w prostych dyskusjach za czy przeciw, dobre czy złe, tak długo będziemy w pułapce.

My i oni.

Z punktu widzenia nauk ścisłych każda narracja, czyli opowieść, jest tak naprawdę funkcją matematyczną. Zmianą pewnej wartości w czasie. Na przykład „od zera do milionera”: ktoś był biedny, a potem stawał się coraz bogatszy. Zmieniającą się wartością jest czyjś majątek. Ta wartość zmienia się w czasie. To jest opowieść. W ten sposób możemy na funkcję matematyczną zmienić bajkę, „Shreka”, „Gwiezdne Wojny” i cokolwiek chcemy.

Te wyjątkowo dobre opowieści, na przykład wielka literatura, są bardzo często polifoniczne, wielogłosowe również o tyle, że opowiadają o zmianie wielu wartości w czasie. Na przykład pokazują, że ktoś się bogaci, a jednocześnie staje się coraz bardziej samotny. Obserwujemy zmianę w czasie dwóch wartości. Dobra opowieść pozwala nam je śledzić i zadać pytanie o związek majątku z samotnością, pozwala na zadanie pytania, czy ten człowiek był samotny, bo pieniądze nie dają szczęścia, czy był samotny, bo wybrał zły sposób zarabiania pieniędzy? Tego typu opowieści dziś potrzebujemy. Tak długo, jak nasze opowieści o technologii będą bardzo jednowymiarowe, tak długo nie będziemy w stanie w debacie publicznej zadawać istotnych pytań o naszą przyszłość.

Czy pan wierzy w to, że media społecznościowe, które mocno polaryzują, pozwolą na zmianę tej narracji na uniwersalno-łączącą?

Media społecznościowe muszą się zmienić. Dzisiaj mają określony model finansowania – utrzymują się z reklam, nie płacimy za nie abonamentu. Co za tym

idzie, dostajemy od nich treści maksymalizujące interakcje, przykuwające naszą uwagę i budzące emocje. Potrzebujemy więc prawa, etyki i świadomości publicznej do tego, by doprowadzić do rewolucji w działaniu mediów społecznościowych. Wszystkich mówiących, że to niemożliwe, bo „one z tego żyją” odsyłam do historii. A dokładniej do lat 60. i debaty w USA dotyczącej nowych przepisów ograniczających zanieczyszczanie wody, ziemi i powietrza.

Przemysł chemiczny mówił wtedy: „Ale nie możecie nam zabronić wylewania ścieków do rzek ani wyrzucania, zakopywania odpadów na pustyni, bo przecież stracimy dochody i kto za to zapłaci?”. Dzisiaj wydaje się to absurdalne. Przy całej mojej sympatii do Facebooka – on właśnie broni swojego prawa do wylewania ścieków. I to się zmieni.

W czym pan upatruje nadzieję? W rozsądku ludzkości? Że z biedy nie wybierzemy wojny tylko zrewolucjonizujemy internet?

Ręki sobie nie dam uciąć, że na pewno nie postąpimy w jeden z możliwie idiotycznych sposobów i się

nie pozabijamy. Ale może jednak rozsądek zwycięży? Nie dobre serduszko, tylko kalkulacja.

Na przykład nierówności są straszliwe kosztowne. Utrzymanie jakichkolwiek nierówności na wysokim poziomie robi się coraz bardziej kosztowne, w związku z czym użyteczność krańcowa nierówności maleje. Im większe są nierówności, tym mniejszy zaczynamy mieć pożytek z każdego miliona dolarów, który zachomikujemy sobie, a nie podzielimy się z mieszkańcami Afryki.

*Liczyłbym więc na zdrowy rozsądek ludzi, którym **NIE BĘDZIE SIĘ OPŁACAŁO ŻYĆ W STRESIE**, będąc otoczonymi coraz większym murem, płacąc coraz więcej za ochronę.*

Prostsze i tańsze rozwiązanie ich problemu to świat bardziej sprawiedliwej i globalnej dystrybucji.

Przy czym, wracając do katastrofy klimatycznej, im później podejmiemy te środki zaradcze, tym trud-

niejsze, bardziej kosztowne one będą i tym więcej od nas będą wymagać wyrzeczeń. Jak ktoś pyta, kiedy jest najlepsza pora na posadzenie drzewa, to stara, dobrze znana odpowiedź brzmi: 20 lat temu, a drugi najlepszy moment jest dziś. To bardzo smutne, ale dokładnie tak było, kiedy wspomniany profesor James Hansen występował przed Kongresem w latach 80. To był moment, żeby naprawdę niskim kosztem, nieporównywalnie mniejszym niż teraz, ograniczyć emisje. Wtedy można było zainwestować w rozwój nowych technologii. Dziś moglibyśmy być w zupełnie innym miejscu i mierzyć się z innymi problemami.

Co bardzo ważne, nie jest to myślenie idealistyczne, bo dokładnie w tym samym czasie odkryto dziurę ozonową. Wówczas w Montrealu zebrali się przywódcy prawie dwustu krajów i ustalono rozwiązanie. Wymagało ono drastycznych, szybkich zmian i kosztownych ograniczeń, ale daliśmy radę. Da się.

Ja, niestety, nie widzę, w ciągu ostatnich 5 lat żadnego rozsądnego międzynarodowego przepisu, który

by chronił przyrodę. Ostatnio znowu odrzucono ustawę o ochronie oceanów. Na szczęście Donald Tusk wspomniał kilka dni temu o atomie jako jedynym pewnym źródle dekarbonizacji. Czas jest najwyższy, żeby działać, więc który moment będzie już właściwy, kiedy będzie nowy „Montreal przeciwko ozonowi”?

Muszę się oczywiście zgodzić z tym, co pani mówi. Natomiast równolegle do pewnej stagnacji czy niepewności, jeśli chodzi o te traktaty międzynarodowe, zachodzi gigantyczna zmiana w społecznej świadomości. Zwłaszcza w bogatych krajach zachodu – 5 lat temu mówienie o wstydzie przed lataniem było niedorzecznością. Dzisiaj coraz częściej czujemy dyskomfort korzystając z samolotów. Chwalimy się, że jeździmy na rowerze i pociągami, a nie samochodem. Mnóstwo branż: spożywcza, kosmetyczna, także coraz bardziej branża samochodowa muszą poważniej traktować postulaty ekologiczne. Greenwashing przechodzi coraz rzadziej, bo ludzie są lepiej poinformowani.

Gdybyśmy mieli jeszcze ze 30 lat więcej byłbym absolutnie pewien, że zdążymy. Problem jest taki, że

niestety – mimo tych mechanizmów samoregulacji – nie mamy tylu lat. Dlatego ta zmiana społeczna musi się przełożyć na praktyki legislacyjne. To znaczy musimy być gotowi oddać państwu, Unii Europejskiej czy organizacjom międzynarodowym część naszej wolności i część naszych pieniędzy po to, żeby wspólnie uratować świat. Nie damy rady tego zrobić indywidualnie, zakręcając prysznic, wybierając coś wegańskiego. Musimy mieć systemowe mechanizmy, które sprawią na przykład, że mięso czy paliwo będzie droższe, a warzywa – tańsze, tak żeby ich cena odzwierciedlała także koszt ekologiczny ponoszony przez nas wszystkich.

Jak znaleźć dobrą dającą nadzieję narrację opowiadającą o przyszłości?

Nie szukałbym tutaj od razu nadziei. Zacząłbym od dużo prostszej sprawy. Zainteresujmy się przyszłością. Otwórzmy się na nią, bo ona wcale nie musi być dobra ani zła, ale zawsze będzie ... jakaś. Wizualizując sobie czas zwykle myślimy, że przyszłość jest „przed nami”, że „idziemy w jej kierunku”. Tymczasem teraz zacho-

wujemy się dokładnie odwrotnie! Cały czas patrzymy w przeszłość, za siebie i chodzimy tyłem. Ciągłe coś upamiętniamy, a bardzo rzadko antycypujemy.

A jak się idzie tyłem, to łatwo się potknąć o krawężnik i rozwalić sobie głowę. Pora się odwrócić i zacząć chodzić normalnie. Zostaliśmy ewolucyjnie tak zaprojektowani, żeby chodzić przodem. Chodzenie tyłem zostawmy akrobatom. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Napiórkowski
*„Naprawić
przyszłość”*
Wydawnictwo Literackie





Innowatory[®]

WPROST 2022

XII EDYCJA

Nagrody dla najbardziej innowacyjnych
przedsiębiorstw w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ JUŻ DZIŚ

WYPEŁNIJ ANKIETĘ

PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNERZY
GŁÓWNI



Bank Polski



BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO



PARTNERZY



POLSKA MIĘDZ





Fot. Wizz Air

„PRZEŻYŁEM” AWARYJNE LĄDOWANIE

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

DZIEWIĘCDZIESIĄT SEKUND. TYLE POWINNA ZAJĄĆ EWAKUACJA PASAŻERÓW SAMOLOTU.

By osiągnąć taki wynik, potrzebne są ćwiczenia. Odbývają się one regularnie w bazie szkoleniowej linii lotniczych Wizz Air. Właśnie wziąłem w nich udział.



Tekst: **Michał Głombiowski**

Migające nerwowo światło, półmrok i wycie samolotowych silników. Wszyscy pochylamy się na siedzeniach, chowając głowy między kolana. Stewardesy krzyczą – nie ze strachu, lecz wydając polecenia. Podczas awaryjnego lądowania systemy nagłaśniające okazują się zbyt zawodne, by móc na nich polegać.

Po chwili koła uderzają twardo o nawierzchnię i dalej wszystko dzieje się bardzo szybko. Odpinamy

Podróże

pasy bezpieczeństwa, drzwi zostają wypchnięte i biegniemy – boso lub w skarpetach – do wyjścia. Nie zatrzymując się, prowadzeni przez stewardessę, po kolei wyskakujemy na napompowany gumowy trap i zjeżdżamy nim na ziemię. Raz, dwa, ewakuacja zakończona. Wszyscy pasażerowie są poza samolotem.

– Dziewięćdziesiąt sekund. Maksymalnie tyle powinna zająć ewakuacja – mówi Nikoletta Zima z Centrum Treningowego Wizz Air w Budapeszcie.

Nie odchylaj się do tyłu

By osiągnąć taki wynik, potrzebne są ćwiczenia. Odbywają się one regularnie w bazie szkoleniowej linii. Właśnie wziąłem w nich udział.

– Kabina do ćwiczeń to wycofany z użycia samolot Airbus – mówi Zima. – Skróciliśmy jedynie jego kadłub, tak by mieścił się w naszej hali. Wewnątrz wszystko wygląda dokładnie tak, jak w środku maszyn, którymi latają na co dzień nasi pasażerowie.



Fot. Wizz Air

Wycofany z użytku samolot, który służy do treningu ewakuacji pasażerów w przypadku awaryjnego lądowania.

Podróże

Zjeżdżalnia ewakuacyjna ma sześć metrów długości, a kadłub znajduje się na takiej wysokości, jaką mają w rzeczywistości Airbusy.

– Zjazd po trapie jest dość szybki, trzeba pamiętać, by pochylić się do przodu, co pozwala trochę wyhamować – radzi Zima. – Jeżeli odchyłisz się w tył, jak na zjeżdżalni w parku wodnym, przyspieszysz i możesz wylądować na ziemi na pupie.

*Zastanawiam się jednak, co dzieje się, gdy podczas ewakuacji któryś z pasażerów **BĘDZIE BAŁ SIĘ WYSKOCZYĆ** na rampę.*

– W takich sytuacjach pomagamy osobom nakierowując je na trap i czasem lekko popychając – mówi Zima. – Nie ma oczywiście mowy o wyrzucaniu pasażerów na siłę, ale kluczowe jest, by utrzymać stałe, szybkie tempo opuszczania maszyny. Priorytetem jest bezpieczeństwo wszystkich osób na pokładzie samolotu.

Na dole zjeżdżalni czuwają zresztą pracownicy lotniska lub ratownicy, asekurujący każdą osobę. Procedura jest rozpisana w detalach i opracowana tak, by ryzyko zmniejszyć niemal do zera.

Nie tylko kanapki

Ewakuacja całego samolotu w przeciągu kilkunastu sekund z początku wydaje mi się nierealna. Nam zajęło to jakieś pół minuty, a w ćwiczeniach wzięło zaledwie kilka osób. Tymczasem Airbus z pełnym obłożeniem to grubo ponad stu pasażerów.

– Jest kilka wyjść awaryjnych, opuszczanie samolotu odbywa się z obu stron maszyny – wyjaśnia Zima.

O wszystkim decyduje pewność i płynność działań załogi. W sytuacjach kryzysowych nie ma czasu na zastanawianie się, co dalej. Każdy pracownik musi działać niemal automatycznie. By wyrobić te nawyki, potrzebne są dziesiątki godzin szkoleń i treningów. Traktowanie stewardess i stewardów jako dyspozytorów kanapek i coli podczas lotu, jest więc niedocenianiem wiedzy, jaką oni dysponują.



Fot. Wizz Air

Symulator realistycznie odtwarzający warunki lotu – tu odbywają się szkolenia pilotów.

Podróże

– Nie przeszkadza nam to – mówi jednak Zima.
– Zależy nam, by pasażerowie traktowali załogę, jako osoby odpowiedzialne za komfort ich lotu. Nie chcemy, by zaprzęтали sobie głowy kwestiami bezpieczeństwa, procedur i wymogów.

*W rzeczywistości żadna czynność odbywająca się na pokładzie nie jest pozostawiona przypadkowi. **WSZYSTKO JEST OBJĘTE PROCEDURAMI** i przećwiczone w centrach szkoleń.*

Podobne bazy mają oczywiście wszystkie linie. Wizz Air dysponuje jeszcze dodatkowo symulatorami kabiny pilotów. To zaawansowane urządzenia kosztujące miliony euro – ich wartość zbliżona jest do wartości samolotu. Być może dlatego, gdy siadam na fotelu drugiego pilota, mam wrażenie, jakbym znalazł się właśnie na pasie startowym.

– Warunki symulacji są maksymalnie zbliżone do tych panujących w kokpicie samolotu – mówi

Podróż

Atila Tovari, szef szkolenia pilotów Wizz Air.
– Jesteśmy w kabinie Airbusa odwzorowanej jeden do jednego.

Realności doznań sprzyjają nie tylko wszystkie urządzenia wewnątrz, ale też system hydraulicznych podnośników, dzięki któremu symulator odwzorowuje ruch samolotu. Gdy więc po chwili „startujemy”, wybrawszy sobie wcześniej lotnisko, mkniemy w górę wirtualnego nieba z podniesionym dziobem, a podczas lądowania czujemy, jak maszyna obniża wysokość. Każdy skręt lub wzięcie łuku oznacza rzeczywisty ruch kabiny.

Czy leci z nami pilot?

Mimo że jesteśmy tylko w symulatorze, przechodzimy całą procedurę przed startem. Jest specjalna lista kontrolna, która pomaga w sprawdzeniu wszystkich punktów – dokumentacji, prognozy pogody, ustawienia kolejnych przełączników, których znaczenia mogę się jedynie domyślać. Sam start okazuje się dość łatwy. Kapitan prosi mnie o zwolnienie hamulca



Fot. Wizz Air

Centrum Szkolenia Wizz Air w Budapeszcie - kabina do szkolenia w pilotowaniu Airbusa A320.

Podróże

(tę dźwignię udaje mi się jakoś samemu znaleźć), później po prostu przyspieszamy i delikatnie podrywamy dziób maszyny.

– Obecnie wszystkie samoloty mają autopilota – mówi Tovari. – Ułatwia on poszczególne manewry, przyspieszanie, skręcanie czy zmienianie wysokości, ale to nie oznacza, że kapitan i oficerowie mogą w międzyczasie odpoczywać. Przez cały lot musimy zarządzać pracą autopilota, na bieżąco wprowadzać dane i zmieniać parametry jego pracy.

Mówiąc krótko, autopilot oznacza, że kapitan czy oficer nie muszą przez cały czas trzymać dłoni na wolancie, niczym kierowca auta na kierownicy. Nic nie zwalnia ich jednak z czuwania nad przebiegiem podróży.

Gra w Tetris

Nic z symulatora nie ma już centrum operacyjne – prawdziwe serce każdej linii lotniczej. To w nim, za ciągim ekranów, trwa monitoring, planowanie i nawigowanie samolotami. Duzi przewoźnicy każ-

Podróże

dego dnia zarządzają ruchem nawet kilkuset samolotów. W przypadku Wizz Air odbywa się to na piętrze niepozornego biurowca o przeszklonej zielonej fasadzie.

Niemal w każdej minucie zapadają tu decyzje, które wpływają na to, czy pasażerowie będą podróżować bez zakłóceń.

„Konkretne samoloty oznaczone są na ekranach odpowiednim kolorem, a ich **POZYCJA NA BIEŻĄCO AKTUALIZOWANA**. Zarządzanie nimi przypomina zmagania w grze Tetris

– kluczem jest dopasowanie do siebie wszystkich elementów układanki.

– Istotą tej pracy jest to, że dla pasażerów ma być ona niezauważalna – wyjaśnia Mauro Peneda, dyrektor centrum operacyjnego Wizz Air (OCC). – Wszystko dzieje się w tle, poza ich udziałem. Zarządzanie grafiką, godzinami lotów, kierowanie załóg



Fot. Wizz Air

Piloci ćwiczą w Budapeszcie - to trzeci pełny symulator lotu, jaki Wizz Air zainstalował w swoim ośrodku szkoleniowym.

Podróż

do konkretnych baz wymaga jednak podejmowania przez nas setek decyzji każdego dnia. To nieustanne reagowanie na nieprzewidziane sytuacje: załamanie pogody, chorobę pilota, awarię samolotu, strajk na lotnisku itd.

Jak na presję, której podlegają pracownicy centrum operacyjnego, w pomieszczeniu panują zadziwiający spokój i cisza. Słysząc jedynie szmer odsuwanych co jakiś czas krzeseł i kliknięcia myszkami.

– Przedpołudniem jest dość spokojnie – mówi Mauro Peneda. – W drugiej połowie dnia bywa tu jednak prawdziwy młyn.

Jeżeli na tablicy odlotów na lotnisku pojawi się nagle informacja, że wasz samolot jest opóźniony, decyzja o zmianie godziny zapadła właśnie tu – za tymi, lub im podobnymi, biurkami. I wynikała ona z całego ciągu powiązanych ze sobą okoliczności. Ta układanka, szczególnie przy ponad 150 samolotach będących w ciągłym ruchu, jest niezwykle skomplikowana. Przesunięcie nawet jednego elementu natychmiast wpływa na pozostałe.

Podróże

Gdy opuszczam centrum operacyjne, mając w głowie obraz dziesiątków jarzących się bladym światłem ekranów i migające prostokąty symbolizujące poszczególne samoloty, aż dziwię się, że zazwyczaj to wszystko jednak jakoś działa. 

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

ODRZUCENI POLICJANCI



Javier Cercas

Fot. BOGNA KOCIUMBAS



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Literatura kryminalna – jeśli dobrze zrobiona – to **ŚWIETNA, ALE I JEDNOCZEŚNIE DOŚĆ PERWERSYJNA FORMA ZABAWY.** Dając się wciągnąć autorowi w akcję, zapominamy, że przecież jej ośrodkiem jest najczęściej ludzkie cierpienie. Są ofiary śmiertelne, są cierpiący bliscy ofiar, ale to wszystko w zasadzie się nie liczy, bo to, od czego akcja się zaczyna, pozostaje za nami, przesłonięte przez ekscytację wywołaną śledzeniem odkrywania zagadki. Jednak w sumie jest to dość dwuznaczne moralnie, bo to jednak zabawa zbudowana na cierpieniu.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

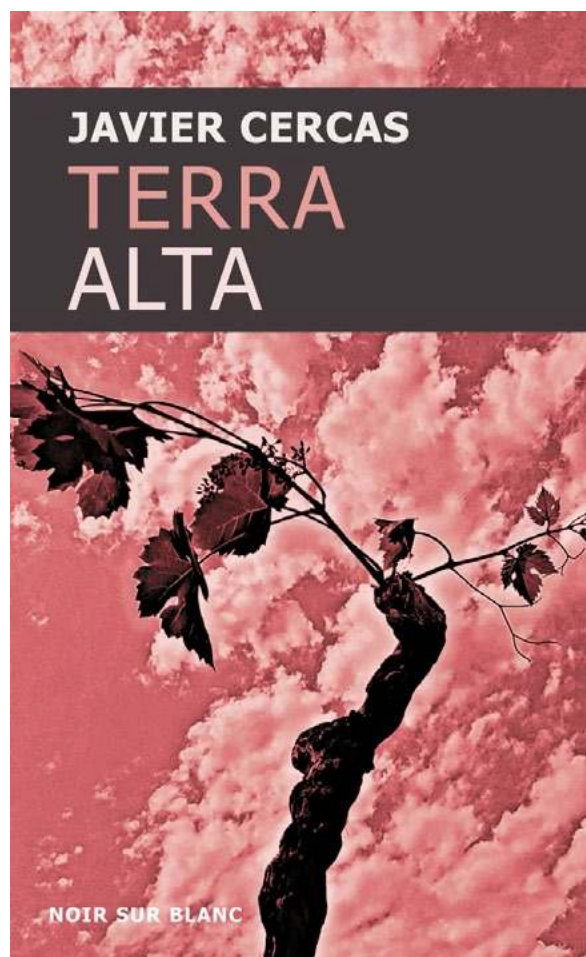
Wczasach na przykład Agathy Christie morderstwa były jeszcze dość elegancko opakowane w obyczajowe konwenanse i wytworny język, które zacierały brutalność zdarzenia oraz chciwość i jej podobne groźne

namiętności sprawców. W dzisiejszym świecie jest inaczej, zresztą – jak się wydaje – sami czytelnicy oczekują mocniejszych wrażeń.

Javier Cercas

„Terra Alta”

Oficyna Literacka Noir sur Blanc



Cercas to jeden z najważniejszych współczesnych pisarzy hiszpańskich, który wkroczył na grunt literatury kryminalnej i swoją powieść zaczął od brutalne-

go, poprzedzonego torturami, morderstwa pary starszych – właściciela dużego przedsiębiorstwa i jego żony. Motyw zbrodni jest tajemniczy, a okoliczności zagadkowe: dom bez śladów włamania, kamery monitoringu wyłączone.

Cała policja w tytułowym prowincjonalnym regionie zostaje postawiona na nogi i śledztwo toczy się – jak powinno – w powikłany sposób prowadząc do ostatecznego rozwikłania zagadki, choć bezpośredni „wykonawcy” zbrodni nie zostają złapani. Jej motywy też okazują się dość banalne. Ale to nie koniec. Za tymi zdarzeniami kryje się druga warstwa opowieści.

Okazuje się, że zbrodnia ma nie tak banalne motywy, jak się zdaje czytelnikowi. Wychodzą na jaw jej korzenie sięgające czasów wojny domowej w Hiszpanii, do której Cercas często nawiązuje w swojej twórczości. Za wszystkim kryje się zemsta za zdarzenia z tamtego okresu, ale z tego człowiek, który doprowadził do morderstw nie zdawał sobie sprawy – był tylko narzędziem kogoś innego.

Ale to jeszcze nie koniec. Pisarz równolegle z intrygą kryminalną snuje opowieść o trudnym życiu głównego bohatera powieści, Melchiora Marina, policyjnego śledczego, który jest synem zamordowanej przed laty prostytutki. Już w dzieciństwie związał się z drobnymi gangsterami, trafił do więzienia i tam pod wpływem lektury „Nędzników” Wiktora Hugo, postanowił się zmienić.

Udało mu się zostać policyjnym detektywem, bo chciał odkryć, kto zamordował jego matkę. Kierowała nim przede wszystkim zemsta, dlatego później jakoś mógł zrozumieć inicjatora zamordowania pary starszów, sprawa którego jest wiodącym wątkiem powieści.

Odmieniony Melchior kierował się wyrazistym poczuciem sprawiedliwości, co oczywiście prowadziło do rozmaitych konfliktów, także wewnętrznych, które ujawniają się w jego dramatycznym monologu wewnętrznym z zakończenia powieści, gdy detektyw kąpie się w morzu. To jakby oczyszczająca kąpiel, która ma zmyć z niego wszystkie brudy życia i umożliwić mu nowe otwarcie.

Powieść Cerasa nie jest więc prostym kryminałem, w którym jest zbrodnia, jest detektyw, który tropi sprawcę i w finale sprawiedliwość zwycięża. To jest utwór o wiele bardziej złożony, a w tym jego zawikłaniu moralnym dużą rolę odgrywa też sprawa przypadkowej śmierci żony głównego bohatera.

Guillaume Musso

**„Nieznajoma
z Sekwany”**

Wydawnictwo Albatros



Dla francuskiego pisarza, autora popularnych powieści, podobnie jak dla Cercasa, kryminał to nie jest

gatunek literatury, który byłby w jego twórczości dominujący. Ale sprawny rzemieślnik świetnie sobie z nim poradził.

W jego powieści, tak jak u Cercasa, główna bohaterka jest policjantką odsuniętą na margines policyjnego systemu, ale konsekwentnie działającą w imię dobra. Melchior Marin musiał wyjechać na prowincję, bo bohatersko zabił czterech terrorystów i istniała obawa, że ich wspólnicy będą chcieli na niego zapolować.

Kapitan Roxane Montchrestien z powieści Musso ląduje na marginesie, w zapomnianej przez wszystkich placówce, bo spaprała jakąś ważną sprawę. I on i ona mieli w zacyzu poczekać, aż świat o nich zapomni. To się oczywiście nie udało.

Pani kapitan natychmiast natyka się na tajemniczą sprawę wyłowionej z Sekwany nagiej kobiety, której udaje się uciec policjantom nim dowiedzą się kim jest i dlaczego znalazła się w rzece. Próba wyjaśnienia tej zagadki jest jak otwarcie puszki Pandory – na światło dzienne wypełzają kolejne tajemnice, a sprawa staje się mocno zagmatwana i nagle okazuje się, że jest

*Guillaume
Musso*

połączona z policjantem, którego zastąpiła główna bohaterka w nowej pracy. Badanie DNA kosmyka włosów pozostawionego przez kobietę uratowaną z Sekwany świadczy, że jest ona znaną pianistką.

Tyle tylko, że pianistka zginęła przed rokiem w katastrofie lotniczej. Intrygujące odkrycie prowadzi do następnych zagadek, w których piętrzeniu sporą rolę odgrywa słynny pisarz, syn wspomnianego policjanta, podobno życiowy partner pianistki.

To oczywiście nie koniec, bo w ukryciu mechanizm powieściowej akcji „nakręca” tajemnicza sekta wielbicieli Dionizosa, ogarnięta szaleństwem i wśród rytuałów szukająca absolutnej wolności. Trochę jest ten wątek naciągany, ale Musso dynamicznie pcha do przodu tak, że w trakcie czytania to nie przeszkadza, a nadaje powieści niespodziewane odniesienia do kultury wysokiej. Podobnie jak u Dana Browna, z którego powieściami pokrewieństw u Musso można się dopatrzeć. A w końcu to się głównie liczy, żeby literatura rozrywkowa dawała rozrywkę. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost **Ukraina**

Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

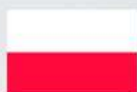
www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/